

Rok XXXVI

Nr e-185 (381)

Marzec 2022

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



Z NASZEGO REGIONU

Niewidoczne granice.	<i>Witold Komorowski</i>	3
Ładna dolina między Gołaźnią i Grabnikiem.	<i>Bartosz Skowroński</i>	9
Szlak z trzema imionami.	<i>Tomasz Kowalik</i>	12
Pogórze Wałbrzyskie, Przełęcz Pojednania	<i>Krzysztof Gdula</i>	14
Muzeum Motoryzacji w Jeleniej Górze	<i>Krzysztof Tęcza</i>	16

OJCZYSTE SZLAKI

Wspomnienie Hymnu Stanisława Drohojowskiego	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	18
---	---	----

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

W „kapuścianych” górach niebezpiecznie, w „prawdziwych” jeszcze bardziej.	<i>Juliusz Wysłouch</i>	20
--	-----------------------------------	----

GLOBTROTER

Skansen Hollókő	<i>Krzysztof Miraj</i>	23
Huculszczyzna	<i>Janusz Fuksa</i>	25
Za Goethem do Bolonii.	<i>Mirosław J. Barański</i>	26
Rejsy bez granic: Azory (1)	<i>Krzysztof Zieliński</i>	29
Most na rzece Kwai	<i>Tadeusz Jurek</i>	32

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Skarby z Pracowni: Sztuka na Śląsku.	<i>Krzysztof Tęcza</i>	36
Wiosenna Narada Turystów Pieszych 2022	<i>Krzysztof Tęcza</i>	37
Promocja Rocznika Jeleniogórskiego 2021	<i>Krzysztof Tęcza</i>	39
Przewodnicy sudeccy w Teatrze im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze	<i>Krzysztof Tęcza</i>	40
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (9).	<i>Józef Sykulski</i>	42

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Druhna Harcemistrzyni.	<i>Tomasz Kowalik</i>	44
--------------------------------	---------------------------------	----

RECENZJE I NOWOŚCI

Tam, gdzie kwitną dziewięsiły – bis	<i>Tomasz Kowalik</i>	46
---	---------------------------------	----

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Kolejne monstrum w krajobrazie	<i>Juliusz Wysłouch</i>	47
Skamieniałe Miasto ofiarą „nowoczesnej turystyki”	<i>Juliusz Wysłouch</i>	48

Na okładce: Zamek Glamis w Szkocji. Fot. Piotr Dacko

Niewidoczne granice

Dla miłośników (i poszukiwaczy!) śladów odległej przeszłości Dolnego Śląska okres pandemicznego *lock-downu* okazał się szczególnie owocny – światło dzienne ujrzały (czytaj: pojawiły się w Internecie) wiadomości o trzech rewelacyjnych odkryciach: najstarszego znaku granicznego klasztoru krzeszowskiego, kamieni granicznych w Mniszym Lesie k. Górzyńca i XVI-wiecznych kamiennych słupów klasztoru lubiąskiego w innym Mniszym Lesie, k. Męcinki.

Najpierw 2 maja 2020 r. Antoni Miziołek odnalazł i opisał na portalu polska-org.pl (popularny „Hydral”) spory, ok. 80x100 cm, głaz leżący przy mizernej ścieżce prowadzącej w las na południe od mostku przy czerwonym szlaku ze Starych Bogaczowic na Trójgarb. Kamień miał wykuty znak krzyża i trudny do odczytania napis zawierający jednak wyraźną datę 1588. Na miejsce udał się Marian Gabrowski i już 8 maja na swojej stronie (<http://marian.gabrowski.eu/pdf/CAG1588.pdf>) opisał dokładnie znalezisko oraz podał solidnie udokumentowane rozszyfrowanie napisu. Wg tej interpretacji jest to znak graniczny klasztoru krzeszowskiego wykonany za panowania Caspara II Eberta, opata krzeszowskiego w latach 1576-1609, na co wskazuje data i wykute obok krzyża – odwiecznego znaku granicy – litery CAG rozwijane jako *Caspar Abbas Grissoviensis*. Ujawniony kamień jest więc najstarszym granicznikiem krzeszowskim, niemal 140 lat starszym od dotychczas znanych. Ponieważ nieregularny, podobny do innych, kamień leżący w trawie łatwo minąć nie zwracając na niego uwagi, podaję współrzędne GPS: 50°49'43" N - 16°11'28" E.

Istniejące od XIII w. cysterskie opactwo w Krzeszowie apogeum swojego znaczenia i bogactwa przechodziło w wieku XVIII; klasztor posiadał wówczas m. in. miasta Chełmsko i Lubawkę, zamek w Bolkowie, ok. 40 mniejszych osad z otaczającymi je gruntami, probostwa w Cieplicach k. Jeleniej Góry



**Znak graniczny opata Caspara Eberta z 1588 r.
(Stare Bogaczowice, V 2020)**



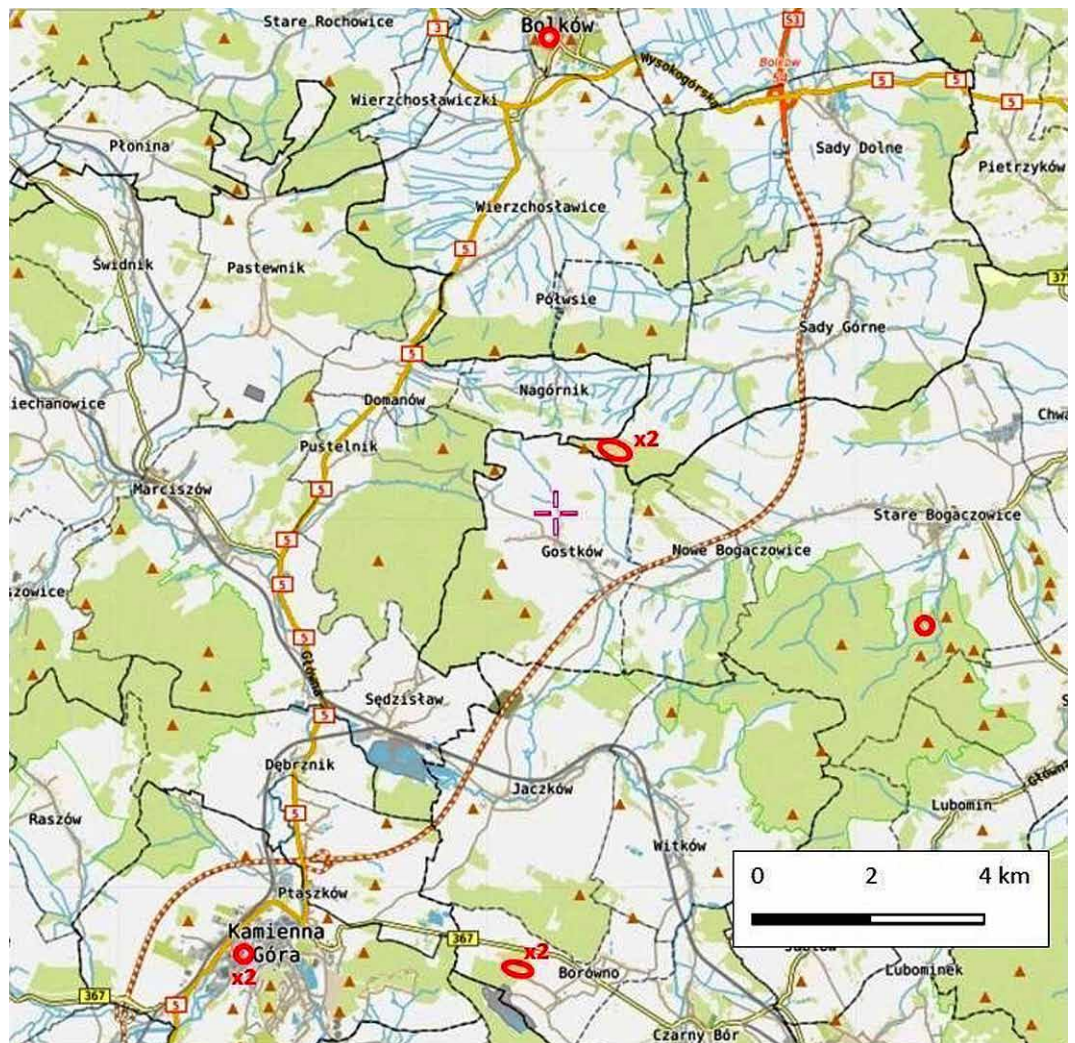
**Słupek graniczny opata Innocentego Fritscha z 1727 r.;
strona cysterska i strona jezuicka (Chełmsko, III 2015)**

i Wierzbnej k. Świdnicy, a nawet opiekował się kaplicą na szczycie Śnieżki. Wielkie przemiany architektoniczne Krzeszowa w tym czasie, czego wspinałym świadectwem do dziś jest wzniesiony wtedy kościół Panny Marii Łaskawej, wiążą się z imieniem Innocentego Fritscha, opata od r. 1727 do śmierci w 1734 r. Zaraz po swej inauguracji ustanowił on komisję graniczną m. in. dla oznaczenia w terenie posiadłości cysterskich; stąd też występujące na kamieniach granicznych inicjały IAG (*Innocentius Abbas Grissoviensis*). Na granicy z dobrami jezuitów pojawiają się też dodatkowo litery RSSJ oznaczające dom Tow. Jezusowego w Zaclerzu (*Residentia Schatzlariensis Societatis Jesu*). Te dość ozdobne kamienie graniczne bywały niekiedy przenoszone i traktowane jako oryginalna atrakcja nowego miejsca, czasem trafiły do muzeów (czeski Zaclerz, Kamienna Góra, izba pamięci w szkole w Lubawce, lapidarium na zamku w Bolkowie), ale też niektóre z nich są znajdowane tam, gdzie były pierwotnie posadowione (Nagórnik, Czarny Las k. Czadrowa, Sucha Góra k. Kochanowa). W kilku przypadkach (w Górach Kruczych) odnaleziono je – już ociosane i pomalowane – jako współczesne słupki polsko-czeskiej granicy państwowej.

W sumie w Kotlinie Kamiennogórskiej i jej okolicach zlokalizowano ok. 30 cysterskich kamieni granicznych (opisanych np. w czerwcowym wydaniu NS z 2015 r., <http://www.na-szlaku.net/files/Na%20Szlaku%2006-2015.pdf>) i wydawało się, że ten teren jest już spenetrowany, gdy jesienią 2020 r. Marian Gabrowski wytropił nieopisywane dotąd słupki graniczne w tzw. Mniszym Lesie stanowiącym odległą enklawę posiadłości krzeszowskich. Ów Mniszy Las (*Mönchwald*) znajduje się w Górach Izerskich we wschodniej części Grzbietu Wysockiego, na północ od Zbójcejskich Skał i sięga aż do południowych zboczy Grzbietu Kamiennickiego na zachód od Górzyńca. Wg badań M. Gabrowskiego granicę tej enklawy (prebenda w Cieplicach) wytyczono w terenie na mocy ugody między hr. Johannem Antonem Schafgotschem i cystersami i oznaczono 43 znakami granicznymi. Dotychczas odnaleziono cztery słupki: o numerach 25, 26, 27 i 30 (niektóre – jak się teraz okazało – już w 2013 r.), a jesienią 2020 r. zostały ustawione i znakomicie udokumentowane wraz z całą historią ich poszukiwań (<http://marian.gabrowski>).

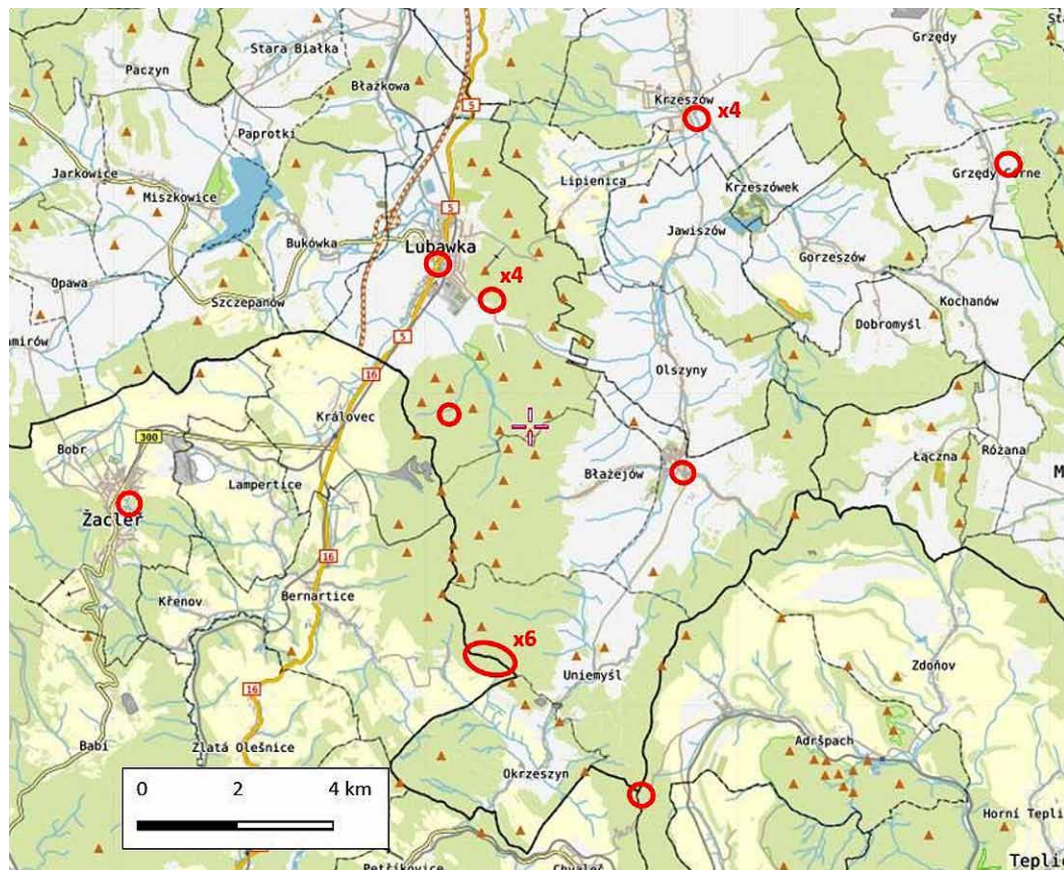


Słupek graniczny opata Innocentego Fritscha z 1733 r. (Kamienna Góra, III 2015)



Rozmieszczenie krzeszowskich kamieni granicznych – na północ od Krzeszowa: Bolków, Nagórnik, St. Bogaczowice, Kamienna Góra, Czarny Las (Czadrów)

[eu/pdf/Mniszy%20Las.pdf](#)). Są one o 20 lat starsze od tych stawianych w czasach Innocentego Fritscha i mają od tamtych inną postać: z jednej strony („cysterskiej”) wykuto pustą tarczę herbową, nad nią infułę i pastorał oraz u dołu datę 1708, a po drugiej stronie („hrabiowskiej”) – herb Schaffgotschów, powtórną datę 1708 i numer (rzymski) słupka. Odszukane 4 słupki stoją w lesie, odległość między słupkiem 25. na zachodzie, a słupkiem 30. stojącym blisko wschodniego skraju lasu nad przejazdem kolejowym w Górzyncu wynosi ok. 600 m., a ich współrzędne są odpowiednio: 50°51'52”



Rozmieszczenie krzeszowskich kamieni granicznych – na południe od Krzeszowa: Krzeszów, Grzędy, Lubawka, Uniejowice, Dol. Raby, Chełmsko, G. Krucze, Zawory, Żalcęř



Słupek XXVI z 1708 r.; strona hrabiowska (okolice Górzynca, X 2020)



Słupek XXV z 1708 r.; strona cysterska (okolice Górzynca, X 2020)

N - 15°32'56" E (XXV); 50°51'52" N - 15°32'59" E (XXVI); 50°51'51" N - 15°33'05" E (XXVII); 50°51'47" N - 15°33'23" E (XXX).

Przypadek Mniszego Lasu potwierdza starą prawdę, że lokalne nazwy przechowują historię miejsca, nawet jeżeli współcześni mieszkańcy jej nie pamiętają. Na Dolnym Śląsku wnioskowanie z toponomastyki wymaga szczególnej ostrożności ze względu na powojenne perturbacje w nazewnictwie wynikające niekiedy z błędnego tłumaczenia, braku „słowiańskiego rodowodu”, a czasem po prostu z powodów politycznych. Tę początkową niestabilność nazw po roku 1945 widać na przykładzie choćby kilku znanych miejscowości: *Bad Altheide* – Puszczyków - Zdrój (a stacja kolejowa – Wrześniów) – **Polanica-Zdrój**; *Schmiedeberg* – Krzyżatka – **Kowary**; *Schömberg* – Szymrych – **Chelmsko Śląskie** (w Lubawce ciągle jest ul. Szymrychowska); *Reichenbach* – Rychbach, Rychonek – **Dzierżoniów**; *Bad Flinsberg* – Wieniec-Zdrój – **Świeradów-Zdrój**; *Brückenberg* – Mostowa – Korczakowo – Bierutowice – **Karpacz Górny** (formalnie dopiero od 2018 r.!).

Inny niż opisany poprzednio *Mönchwald* szczęśliwie zachował w tłumaczeniu swą nazwę również wywodzącą się od cystersów, ale cystersów z klasztoru w Lubiążu, a znajduje się on w Parku Krajobrazowym „Chelmy” na Pogórzu Kaczawskim, na południowy zachód od Męcinki (pow. jaworski). W tym to drugim



**Stup graniczny B cystersów lubiąskich z 1541 r.
(okolice Męcinki, III 2021)**

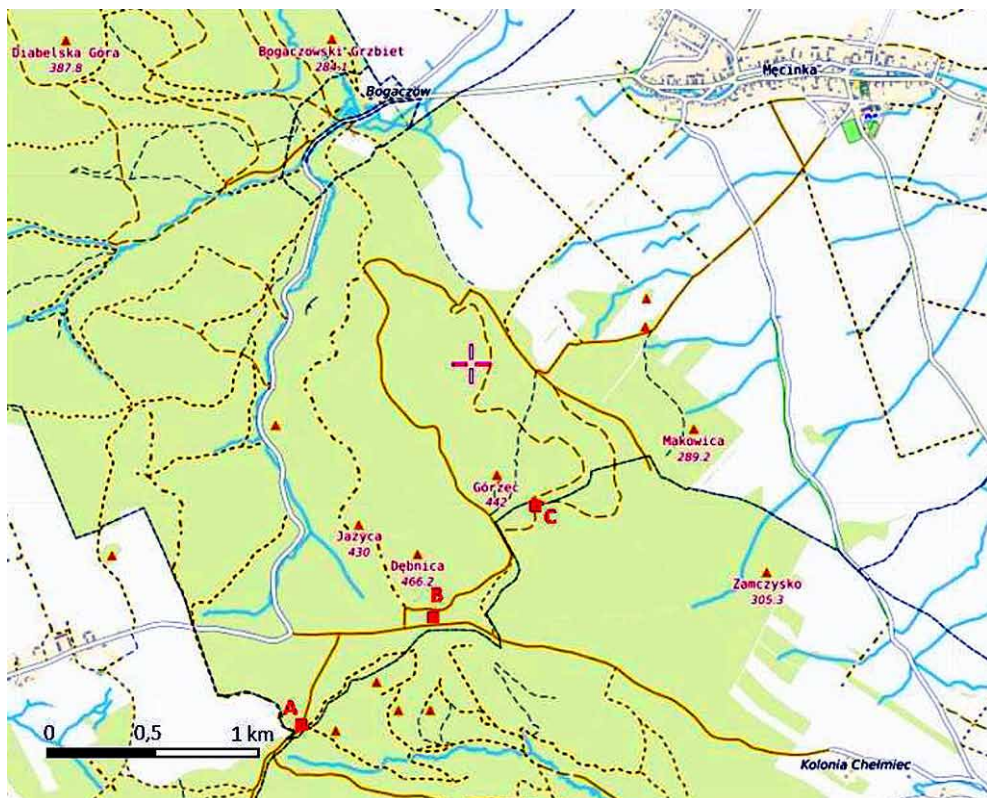


**Stup graniczny C cystersów lubiąskich z 1541 r.
na tle Dębnicy (okolice Męcinki, III 2021)**

Mniszym Lesie w lutym 2021 r. nieoceniony tropiciel pamiątek cysterskich, Marian Gabrowski odnalazł zupełnie nieznaną słup graniczny i jako pierwszy nie tylko je opisał, ale też zinterpretował ich przeznaczenie (zob. jak zwykle świetnie udokumentowany artykuł (<http://marian.gabrowski.eu/pdf/Mniszy%20Las%20ko-%C5%82o%20M%C4%99cinki.pdf>)). Są to trzy (dalej oznaczane A, B i C) prostopadłościowe kolumny piaskowcowe o przekroju kwadratowym ok. 40x40 cm i wysokości niemal dokładnie 2 m. W górnej części każdego słupa jest wykuta wypukła data 1541, a poniżej – pastorał i skośny szachowany pas, symbol opata. Są to bez wątpienia kamienie graniczne cystersów z opactwa w Lubiążu, do którego ten las należał przez wieki, aż do kasaty zakonu w 1810 r.

Słup A jest rozbity i leży w czterech częściach obok wkopanej w ziemię podstawy powyżej drogi pożarowej nr 1. Słup B stoi na niewielkim kopczyku wśród rzadkiego lasu bukowego nad drogą pożarową nr 2, z której jest dobrze widoczny. Wysunięty na wschód słup C stoi obecnie na skraju wielkiej poręby na zboczach

Dębnyca (463 m n.p.m.) i Górzca (445 m n.p.m.). Te słupy cystersów lubiąskich są obecnie najstarszymi kamieniami granicznymi znanymi na Dolnym Śląsku, nie licząc kamieni Granicy Św. Jana i zdumiewa fakt ich nieobecności w literaturze krajoznawczej i w świadomości szerszego grona turystów, mimo że są tak efektowne, łatwo dostępne i znajdują się w pobliżu uczęszczanej kapliczki na szczycie Górzca. Dla zachęty podaję współrzędne: 51°02'45" - 16°03'44"; (słup A) 51°03'01" - 16°04'18"; (słup B) 51°03'14" - 16°04'39" (słup C).



Rozmieszczenie lubiąskich słupów granicznych w Mniszynie Lesie k. Męcinki

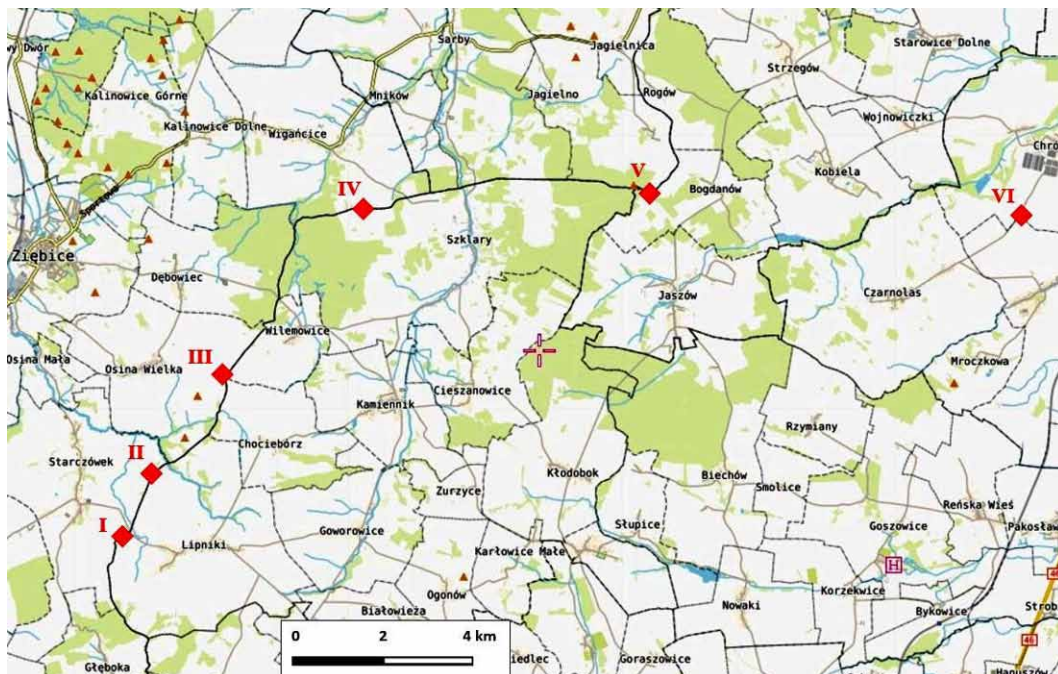
Jeżeli chodzi o starożytność i wrażenie, jakie robią teraz, to niewątpliwie pierwsze miejsce zajmują słupy graniczne tzw. Granicy św. Jana. Kamienie te były ustawione na przełomie XIII i XIV w. na granicy „księstwa biskupiego» biskupów wrocławskich, utworzonego początkowo z kasztelanii otmuchowskiej być może już za czasów Bolesława Krzywoustego. Granica ta pokrywa się obecnie na znacznym odcinku (5 spośród 6 zachowanych słupów) z granicą województw dolnośląskiego i opolskiego. Szerzej o tym unikatowym zespole zabytków traktuje artykuł w marcowym numerze NS z 2015 r. (<http://www.na-szlaku.net/files/Na%20Szlaku%2003-2015.pdf>). Kamienie graniczne mają postać granitowych 4-gnaniastych ostrosłupów wysokości przekraczającej 2 m. Z jednej strony słupa znajduje się pastorał (symbol biskupa), na ścianie przeciwnej – ukośny krzyż (symbol księcia lub po prostu znak granicy); zaś na ścianie pomiędzy nimi jest w trzech wierszach wyraźny wielki napis: TMI SCI IOHIS, co się rozwija TERMINI SANCTI IOHANIS i tłumaczy jako „Granice Świętego Jana” (św. Jan Chrzyciel jest patronem wrocławskiej katedry, a więc i arcybiskupstwa). Pierwszym biskupem wrocławskim posługującym się tytułem książęcym był Henryk z Wierzbna, książę nyski i biskup wrocławski w latach 1302–1319, a samo księstwo istniało aż do sekularyzacji przeprowadzonej w Prusach w 1810 r. (w części austriackiej w 1850 r.). Granice wytyczono prawdopodobnie po długotrwałym zatargu biskupów wrocławskich Tomasza II Zaremby (1270-1292) i później jego następcy bp. Jana III Romki (1292 – 1301) z księciem wrocławskim i krakowskim Henrykiem IV Probussem (1270 – 1290), a następnie Bolkiem I Surowym (księciem świdnickim i wrocławskim 1291 – 1301). Na podstawie analizy literatury pierwszego skrótu „TMI” przyjmuje się, że słupy II, IV i VI były ustawione wcześniej, a później między nimi dostawiono I, III



Kamień I Granicy św. Jana przy szosie między Starczówkiem a Lipnikami, dokładnie na granicy województw (XI 2021)

i V; dokładne daty nie są ustalone, podobnie jak nieznanie jest pochodzenie granitu, z którego zostały wykute i miejsce wykonania tych potężnych graniczników.

Przy okazji warto zauważyć, że znacznie późniejszy i nie tak efektowny znak graniczny księstwa biskupiego znajduje się przy szosie w Podlesiu (pow. nyski). Jest to głaz, przypominający charakterem cysterski kamień ze Starych Bogaczowic, z wykutym krzyżem, datą



Rozmieszczenie słupów Granicy św. Jana



1586 i literami A EPS. Napis ten – teraz dość mało czytelny – jest skrótem od ANDREAS EPISCOPUS i dotyczy Andrzeja Jerina biskupa wrocławskiego w latach 1585 - 1596, sprawnego administratora i mecenasa sztuki, ostatnio często przypominanego jako fundatora wspaniałego „srebrnego ołtarza” odzyskanego dla katedry wrocławskiej w 2019 r. Głaz ten został kilka lat temu ogrodzony i wyposażony w tablicę informacyjną; dawniej bywał określany jako „kamień morderczy» lub „wisielczy”.

Najmłodszy kamień graniczny biskupów wrocławskich pochodzi z 1721 r. i stoi w miejscu szczególnym – w Hrubym Jeseníku na szczycie Pradziada, najwyższego szczytu Sudetów Wschodnich (1491 m n.p.m.). Jest to trójboczny słupek wykonany z białego marmuru, na którego bokach znajdują się symbole historycznych krain, których granice tu się stykały: księstwa nyskiego biskupów wrocławskich (mitra), zakonu krzyżackiego z Bruntálu (krzyż) i regionu szumperskiego (lew). Jest to też jeden z „trójpańskich kamieni” stanowiących atrakcję dość rzadko spotykaną w Sudetach.

Jako symboliczny koniec księstwa biskupiego można uznać śmierć Adolfa Bertrama, ostatniego biskupa wrocławskiego,

Kamień IV Granicy św. Jana (V 2007)



I



V



II



VI

Porównanie liter „T” i „M” na słupach I i V vs. II i VI

któremu jeszcze przysługiwał tytuł książe. Abp Bertram zmarł 6 lipca 1945 w letniej rezydencji na zamku Jánský Vrch w Javorníku, a w 1991 r. jego prochy po uroczystym nabożeństwie żałobnym spoczęły w podziemiach katedry wrocławskiej.

Fotografie, które zamieściłem tutaj, są opatrzone datą wykonania, gdyż opisane pomniki zmieniają swój wygląd, bywają czyszczone, przewracane/ustawiane, ogradzane, przenoszone, a czasem, niestety, znikają w niewyjaśnionych okolicznościach. Więcej zdjęć i opisów wszystkich wspomnianych tu kamieni granicznych (z wyjątkiem *hraničnika* ze szczytu Pradziada) jest na portalu polska-org.pl; trzeba tam wybrać miejscowość i znaleźć w niej odpowiedni obiekt. Dużo bar-



Znak graniczny biskupa Jerina z 1586 r. (Podlesie, VIII 2011)

dzo interesujących zdjęć rozmaitych kamieni granicznych, a szczególnie tych u naszych południowych sąsiadów z opactwa benedyktynów w Broumovie, jest na blogu Patryka Charydczaka „Ścieżką w bok” <https://sciezka-w-bok.wordpress.com/graniczne-oznakowania-opactw-i-zakonow-w-sudetach/>.

Witold Komorowski

Ładna dolina między Gołaźnią i Grabnikiem

Pomiędzy dwiema tytułowymi górami Pogórza Wałbrzyskiego to jest Gołaźnią (441 m n.p.m.) i Grabnikiem (425 m n.p.m.), ściślej między zboczami grzbietów, na których znajdują się ich szczyty, płynie sobie tytułową doliną potok. Określany jest on niekiedy jako Czarnucha. Niekiedy – bo czasami uznaje się go tylko za jeden z dwóch głównych cieków tworzących Czarnuchę. Bywa i tak, że ta ostatnio wymieniona nazwa geograficzna przypisywana jest zupełnie innemu ciekowi w tym fragmencie Dolnego Śląska, jednak takim, który nie płynie nawet przez Pogórze Wałbrzyskie, a bierze początek już w Obniżeniu Podsudeckim.

Dolina, o której mowa w tytule rzeczywiście jest ładna – ba, nawet bardzo ładna. Nie posiada ona jednak geograficznej nazwy „Ładna Dolina”, jak można by (może?) pomyśleć rzucając tylko szybko wzrokiem na tytuł tego artykułu. Nie nosi ona zresztą żadnej nazwy.

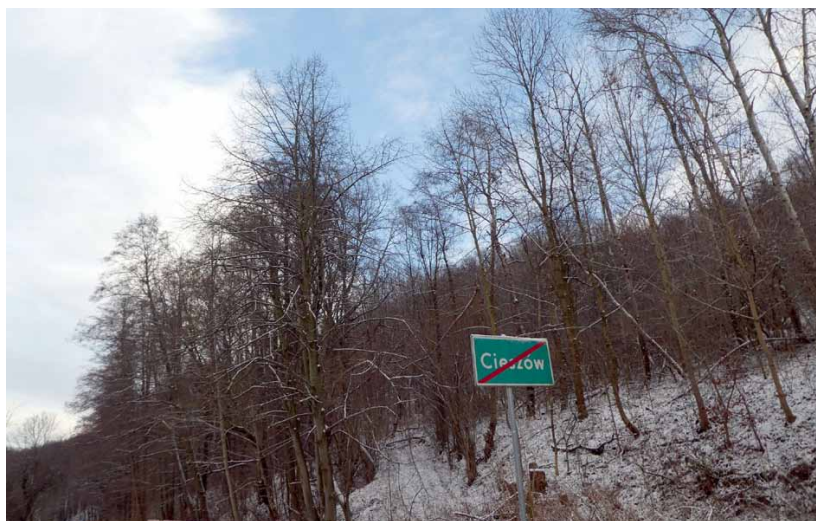
Patrząc od górnej części tej doliny, jej odcinek, który należy uznać za znajdujący się pomiędzy dwiema tytułowymi górami rozpoczyna się jeszcze wśród zabudowań ul. Głównej we wsi Cieszów. Owa cieszowska ul. Główna stanowi fragment drogi powiatowej nr 3394D biegnącej przez tereny dwóch powiatów – wałbrzyskiego i świdnickiego. Jeszcze w rejonie zabudowań wspomnianej wsi rzuca się w oczy pomarańczowa barierka znajdująca się pomiędzy jezdnią z betonu asfaltowego i korytem wspomnianego cieku. Nieco tylko dalej trudno przegapić z kolei stojące przy jezdni po obu jej stronach słupy z tablicami. Na tablicach tych figuruje napis *Cieszów*. Oczywiście ten na tablicy znajdującej się po prawej stronie drogi – patrząc od górnej części doliny – jest przekreślony czerwoną linią. Podążając bowiem tą drogą nieco niżej osiągnie się nie tylko kraniec obrębu Cieszów, ale również tutejszy kraniec powiatu wałbrzyskiego i jednocześnie – też tutejszy – początek powiatu świdnickiego. Jednak znacznie wyżej od tego pogranicza, z rejonu ww. słupów z tablicami, rzuca się w oczy – szczególnie wówczas, gdy na drzewach nie ma liści – ślad drogi pnącej się coraz wyżej zalesionym zboczem Grabnika. Ta ostatnio wymieniona droga biegnie po skosie w stosunku do wspomnianej drogi powiatowej.

Zanim teren ten znalazł się w 1945 r. w Polsce Grabnik nosił nazwę Graberberg lub Graber-Berg. Na niektórych mapach wydanych przed tym rokiem, a gdzie Grabnik oznaczony był jako Graber-B. lub Graber B. umieszczono na jego zboczu poniżej wierzchołka sygnaturę kamieniołomu. Taka figuruje np. na jednej z map wydanych w latach 20. XX w. Nie ma jej natomiast na mapie, która ukazała się na początku XX w., a na której sygnatura kamieniołomu jest oznaczona na zboczu Dłużyny (685 m n.p.m.) w Górach Wałbrzyskich. Czyżby więc kamieniołom na zboczu Grabnika powstał później niż na samym początku XX w.? Z analizy tych map tak można przynajmniej wnioskować. Czy na zboczu Grabnika do 1945 r. powstał też jakiś drugi kamieniołom czy też jakieś drugie wyrobisko tego samego kamieniołomu? Trudno powiedzieć. Faktem jest natomiast, że w obecnej epoce na zboczu – wysoko nad tytułową doliną – znajduje się bardzo głębokie wyrobisko kamieniołomu funkcjonującego już przynajmniej od lat 20. XX w. Wysokie skalne ściany bardzo stromo – praktycznie pionowo – opadają tam na dno wyrobiska. W ogóle teren przy wyrobisku opada nagle (!) bardzo stromo i głęboko do jego dna. W pobliżu tego miejsca znajduje się inna mniejsza wychodnia skalna – czy i ona powstała na skutek pracy kamieniołomu działającego tam już przed 1945 r.? Nie wiem. Faktem jest, że i ona robi imponujące wrażenie. Także i tam teren przy niej opada nagle (!) głęboko i bardzo stromo, miejscami prawie pionowo, w dół. Również same zbocza Grabnika są tu strome, gdzieniegdzie nawet bardzo. Tu i ówdzie leży tam nieco skalnych odłamków.

Opisane wyżej wychodnie skalne nie znajdują się jednak przy drodze powiatowej nr 3394D – nie da się więc nasycić oczu ich widokiem z rejonu wspomnianych słupów z tablicami. Widać stamtąd natomiast znajdującą się wzdłuż jezdni – między nią, a korytem cieką uznawanego niekiedy za Czarnuchę – kolejną barierkę koloru pomarańczowego. Z rejonu tego miejsca można nacieszyć oczy widokiem zalesionego zbocza Grabnika (patrzac na prawo od górnej części doliny) oraz zboczami Gołaźni (patrzac na lewo od górnej części doliny). Dolne partie tych ostatnich nie są od tej strony porośnięte lasem.

Nieco niżej koło jezdni znów pojawia się pomarańczowa barierka. Potok płynie sobie wartko i opuszcza zaraz – tak jak droga – powiat wałbrzyski. Dalsza część doliny znajduje się już na terenie powiatu świdnickiego. Ciek przepływa pod drogą na drugą jej stronę. Teraz (patrzac od górnej części doliny) płynie on na lewo od drogi. Zmienia się nawierzchnia samej drogi, która wiodąc dalej utwardzona jest nieco odłamkami skalnymi. Droga ta skręca tu troszkę w lewo. Na zalesione zbocze grzbietu z Grabnikiem odchodzi z tego rejonu wyraźna droga. Niemal na początku tej ostatniej znajduje się zielono-biały szlaban. Na zboczach pojawia się tu nieco wychodni skalnych. Bardzo tu ładnie – tak, że skalne atrakcje mogą cieszyć oczy.

W tym też rejonie w korycie potoku, tuż przy drodze, znajduje się inna bardzo interesująca wychodnia skalna. I to jak interesująca! Jest nią mały próg skalny, po którym przepływa ciek uchodzący czasem za Czarnuchę. Trudno to nazwać wodospadem „z prawdziwego zdarzenia”, ale na miano szypotu może już zasługiwać.



Tablica, o której mowa w tekście na tle zboczu Grabnika



**Fragment tytułowej doliny.
W korycie potoku widoczny próg skalny**

Dodać wypada, że oba tytułowe wzniesienia – jeśli chodzi o budowę geologiczną – są również bardzo interesujące. Tworzą je bowiem różne skały – w tym metamorficzne zieleńce i łupki.

Tymczasem droga ma znów zakręt, tym razem w prawo patrząc w stronę Przedgórze Sudeckiego. Też patrząc w tamtym kierunku po jej lewej stronie między nią i korytem cieką znajduje się kamienny słupek z otworami. Czy to pozostałość po jakimś dawnym, przedwojennym zabezpieczeniu drogi z racji jej przebiegu wzdłuż potoku? Trudno powiedzieć. Na mapach wydanych przed 1945 r., do których udało się mi dotrzeć, nie zauważyłem jednak w tym miejscu... drogi. Takowej więc być może tu wtedy nie było. Nieco powyżej doliny tego potoku – już zboczami grzbieta, w którym wyrasta tytułowa Gołaźnia – prowadzi natomiast inna łącząca wieś nosząca współcześnie nazwę Cieszów z rejonem szosy, która obecnie jest drogą krajową nr 34.

Dalsza część doliny w kierunku krańca Sudetów jest tymczasem również bardzo ładna. Nadal potok płynie między zboczami grzbieta, w którym wznosi się Grabnik i zboczami grzbieta, w którym wyrasta Gołaźnia. Zaraz jednak górskie zbocza nagle się kończą, a teren staje praktycznie płaski. To właśnie jest pogranicze Sudetów, które się tu kończy i Przedgórze Sudeckiego, które się tu zaczyna. Praktycznie już na Przedgórzu Sudeckim, ale bardzo blisko jego granicy z Sudetami, droga powiatowa nr 3394D styka się z drogą krajową nr 34. W tym rejonie – na skraju lasu – stoi tablica z tekstem *KSIĄŻAŃSKI PARK KRAJOBRAZOWY*.

Tak się bowiem składa, że park krajobrazowy o takiej właśnie nazwie obejmuje częściowo również zbocza grzbieta, w którym wyrasta tytułowa Gołaźnia, chociaż jej szczyt nie leży już na jego obszarze. Szczyt ten znajduje się natomiast na terenie otuliny wspomnianego parku krajobrazowego jak i na terenie obszaru Natura 2000 Dobromierz. Również spora część grzbieta i zboczy drugiej z tytułowych gór – Grabnika – leży na terenie otuliny Książańskiego Parku Krajobrazowego, a także na terenie wzmiankowanego obszaru Natura 2000. Na Grabniku występuje wiele gatunków interesujących roślin, ale o tym poczytać można gdzie indziej.

Mowa była o krańcu Sudetów i o krańcu wymienionej drogi powiatowej. A co z opisywanym potokiem określanym czasem jako Czarnucha? Ano ten także opuszcza tu Sudety, a zarazem wyraźną – ograniczoną górkami zboczami – dolinkę. Dalej płynie już płytką doliną na terenie Przedgórze Sudeckiego, ściślej wspomnianego Obniżenia Podsudeckiego. Jego wody przepływają pod wspomnianą drogą krajową i podążają dalej „gościć” już w świecie przedgórze.

Opisywaną dolinę warto zobaczyć, mimo że nie prowadzi nią żaden szlak turystyczny. Zachowajmy tylko (jak zawsze) ostrożność. Uważajmy m.in. na ewentualne przejeżdżające drogą pojazdy. No, a jeśli zadbamy już o swoje bezpieczeństwo to możemy i tutaj nacieszyć się m.in. pięknem i magią pogranicza dwóch światów – gór, ściślej ich pogórze oraz samego przedgórze. W końcu i taką mniej znaną „bramę” w Sudety – czy z drugiej strony patrząc „bramę” na Przedgórze Sudeckie – też warto poznać.



Próg skalny w korycie potoku



Tablica z nazwą parku krajobrazowego

Bartosz Skowroński

Szlak z trzema imionami

W lutym 1960 r. z inicjatywy grupy przyjaciół Orłowicza Zarząd Główny PTTK powołał Komitet Uczczenia Pamięci Dra Mieczysława Orłowicza, któremu przewodniczył Stanisław Osiecki, wieloletni przyjaciel Orłowicza i współpracownik, były przewodniczący Komitetu dla Spraw Turystyki, a w jego składzie znaleźli się: jako wiceprezes Marek Arczyński – prezes PTTK, Zygmunt Beczkowicz, Stanisław Lenartowicz, Tadeusz Dohnalik, Maria I. Mileska, Wanda Ferensowa i Danuta Kozakówna. Komitet uzyskał z Komitetu dla Spraw Turystyki środki na swoje działania, w tym m.in. 60 tys. zł (wykorzystano 52,8 tys.) na budowę pomnika nagrobnego, a resztę z dotacji i pieniądze ze zbiórki społecznej (ponad 5,5 tys. zł) na ufundowanie tablicy pamiątkowej (autorstwa artysty plastyka Henryka Morela) na Domu Turysty przy ul. Krakowskie Przedmieście.

Komitet wnioskował o upamiętnienie Orłowicza kilkoma pamiątkami - wydaniem pamiętników z nagrań magnetofonowych w Instytucie Naukowym Kultury Fizycznej na 1400 stronach maszynopisu, pomnikiem nagrobnym, tablicą na Domu Turysty przy Krakowskim Przedmieściu, nadaniem imienia ulicy w Warszawie oraz nadanie imienia Orłowicza Głównemu Szlakowi Turystycznemu w Sudetach. Projekt Ludwika Kraskowskiej-Nitschowej przyjęto 9 czerwca 1960 r. Po dwóch latach uzyskano materiał z Zakładów Kamienia Budowlanego w Pilawie. Pomnik odsłonięto jako nagrobek w Alei Zasłużonych w Warszawie na zabytkowym Cmentarzu Powązkowskim 25 listopada 1962 r. Tablicę pamiątkową na Domu Turysty odsłonięto 18 października 1964 r. w powiązaniu z piątą rocznicę śmierci Orłowicza.

O nazwaniu szlaku imieniem Orłowicza zdecydowała Komisja Turystyki Górskiej 22 grudnia 1959 r. Z uchwały: „*pkt 1. Nazwać Główny Szlak Sudecki, wiodący ze Świeradowa do Łądku, znakowany czerwono, imieniem dr. Mieczysława Orłowicza. Uzasadnienie: Główny szlak sudecki imienia Orłowicza będzie najważniejszym uczczeniem pamięci tego wielkiego turysty i krajoznawcy i znakomitego propagatora tych dzieł życia kulturalnego, i będzie trwałym upamiętnieniem jego postaci wśród szerokich rzesz turystów. Całokształt działalności dr. M. Orłowicza został ukoronowany jego pionierską propagandą Sudetów jako gór ziem odzyskanych. Specjalnie olbrzymie zasługi i ogromny wkład pracy położył dr M. Orłowicz dla przywrócenia polskiego nazewnictwa w Sudetach. Na początku i na końcu szlaku oraz w większych miastach i ważniejszych uzdrowiskach i punktach turystycznych należy ustawić tablice upamiętniające rolę dr. Orłowicza w turystyce i krajoznawstwie w ogóle, a w Sudetach w szczególności. [...] pkt 3. Nadanie nazwy winno być połączone z organizacją specjalnych uroczystości w postaci sztafet i ustawiania wspomnianych tablic pamiątkowych. Akcja ta odpowiednio rozbudowana może dać poważny akcent i efekt propagandowy. KTG podejmie się organizacji takich imprez.*”

Główny Szlak Sudecki im. Mieczysława Orłowicza doczekał się realizacji przy okazji obchodów 100-lecia powstania Towarzystwa Tatrzańskiego w 1974 r. Wyróżniają go znaki biało-czerwono-białe od Świeradowa-Zdroju do (pierwotnie) Łądko-Zdroju, potem do Prudnika. Długość szlaku to 443 kilometry. Czas przejścia wynosi około 120 godzin, po drodze 25 schronisk i liczne atrakcje krajoznawcze. Do uczczenia pamięci przyczynił się także Polski Związek Kolarski przez nadanie imienia Orłowicza szlakowi kolarskiemu z Poznania do Zaniemyśla nad jezioro Góreckie przez Kórnik, Rogalin i Wielkopolski Park Narodowy. Dzięki staraniom Stowarzyszenia Miłośników Jarosławia imię Orłowicza nadano jednej z ulic w tym mieście jego lat dziecińczych.

Pomysłodawcą tego szlaku w Sudetach był Mieczysław Orłowicz. Koncepcja powstała w 1947 r. podczas zebrania PTT w Jeleniej Górze. Szlak prowadzi przez tereny przygraniczne, co początkowo było znacznym utrudnieniem dla turystów z uwagi na obostrzenia ochronne na pograniczu. Z tego powodu ominął wiele ważnych punktów w Sudetach, w tym szczyt Śnieżki oraz Śnieżnika. W kilku miejscach prowadził też drogami asfaltowymi. Przebieg szlaku ulegał zmianom. Obecnie rozpoczyna się przy nieczynnym dworcu kolejowym w Świeradowie - Zdroju i prowadzi przez Góry Izerskie, zbocza Wysokiej, Wysoki Kamień do Szklarskiej Poręby. Następnie przez Karkonosze (Wodospad Kamieńczyka, Wielki Szyszak, Przełęcz pod Śnieżką) do Karpacza. Kolejnym etapem są Rudawy Janowickie (Skalnik) do Krzeszowa. Następnie przez Góry Kamienne i Góry Czarne prowadzi do Jedliny-Zdroju, skąd przechodzi głównym grzbieciem Gór Sowich (Wielka Sowa) aż do Przełęczy Srebrnej oddzielającej je od Gór Bardzkich. Dalej szlak prowadzi do Wambierzyc, skąd trasa wstępuje w Góry Stołowe, (Skalne Grzyby, Błędne Skały) i do sudeckich uzdrowisk: Kudowy-Zdroju, Dusznik-Zdroju. Dalej: Góry Orlickie, Bystrzyckie, Wodospad Wilczki, Masyw Śnieżnika, Krowiarki, Łądek

Zdrój, Góry Złote do Paczkowa, gdzie przez wiele lat kończył się na stacji kolejowej. Obecnie prowadzi dalej przez Kałków, Głuchołazy, Góry Opawskie do Prudnika.



Przebieg Głównego Szlaku Sudeckiego

Początek szlaku – Świeradów - Zdrój, ul. Dworcowa 1 - Miejskie Centrum Kultury, Aktywności i Promocji Gminy „Stacja Kultury” – Stóg Izerski – Polana Izerska – Rozdroże pod Kopą – Rozdroże pod Izerskimi Garbami – Rozdroże pod Zwaliskiem – schronisko Wysoki Kamień – Rozdroże pod Wysokim Kamieniem – Szklarska Poręba – Szklarska Poręba Krzywe Baszty – Rozdroże pod Kamieńczykiem – Hala Szrenicka – Trzy Świnki – Twarożnik – Hala pod Łabskim Szczytem – Śnieżne Kotły – Pod Wielkim Szyszakiem – Czarna Przełęcz – U Petrovy Boudy – Przełęcz Karkonoska – schronisko Odrodzenie – Słonecznik – Równia pod Śnieżką – Spalona Strażnica – Schronisko Górskie „Dom Śląski” – Schronisko nad Łomniczką – Karpacz Orlinek – Karpacz Biały Jar – Karpacz Płóczki – Przełęczka pod Grabowcem – Rozdroże pod Grabowcem – Mysłakowice – Pod Mrowcem – Bukowiec – Wilczyisko – Ostra Mała – Rozdroże pod Bobrzakiem – Przełęcz pod Wilkowyją – Stara Białka – Dziurawa Skała – Bukówka – Lubawka – Lipowe Siodło – Betlejem – Krzeszów – Lesista Wielka – Sokołowsko – Bukowiec – schronisko Andrzejówka – Rogowiec – Nad Doliną Rybnej – Jedlina - Zdrój PKP – Przełęcz Marcowa – Rozdroże pod Moszną – Grządkki – schronisko Sowa – Wielka Sowa – Kozie Siodło – Przełęcz Jugowska – schronisko Zygmunówka – Przełęcz pod Słoneczną – Bielawska Polanka – Przełęcz Woliborska – Mała Przełęcz Srebrna – Czeski Las – Kościelec – Wambierzyce – Rogacz – Skalne Grzyby – Wąska Łąka – Słoneczne Skały – parking w rejonie Radkowskich Skał – Droga nad Urwiskiem – Pusta Ścieżka – Rozstaj pod Szczelińcem – Karlów – Pod Ptakiem – Błędne Skały – Rozdroże pod Lelkową – Kudowa-Zdrój – Dańczów – Przełęcz Lewińska – Kulin Kłodzki – Gomoła – Duszniki-Zdrój – Kozia Hala – Pod Sołtysią Kopą – Kamień Rübartscha – schronisko Orlica – Przełęcz pod Uboczem – Pod Uboczem – schronisko Jagodna – Pod Sasinem – Marianówka – Igliczna – Międzygórze – Międzygórze Górne – Schronisko Na Śnieżniku – Przełęcz Śnieżnicka – Przełęcz Pod Jaworową Kopą – Przełęcz Puchaczówka – Przełęcz Pod Chłopkiem – Łądek-Zdrój – Przełęcz Jaworowa – Złoty Stok – Błotnica Górna – Paczków – Kałków – Głuchołazy – Jarnołtówek – Schronisko Pod Biskupią Kopą – Przełęcz pod Zamkową Górą – Pokrzywna – Dębowiec – Prudnik PKP.

Za przejście Głównego Szlaku Sudeckiego im. Orłowicza można zdobyć odznakę ustanowioną przez Komisję Turystyki Gorskiej PTTK (uchwała 155/XVII/2010). Taka eskapada nagradzana jest 550 punktami do Górskiej Odznaki Turystycznej (w kierunku wschodnim) i 538 punktami w kierunku zachodnim. Odznakę w stopniu „diamentowym” zdobyło już ponad 500 amatorów długodystansowej wędrówki przez Sudety.

Osobliwość krajoznawcza: szlak wyróżniają człony nazwy: główny, sudecki, Orłowicza, opis według Wikipedii, dostęp 10.02.2022, oraz Kowalik T. - Życie dla turystyki, krajoznawstwa i sportu - Mieczysław Orłowicz 1881-1959, s. 485

Tomasz Kowalik

Pogórze Wałbrzyskie, Przełęcz Pojednania

Na kolejny dzień wędrówki wybrałem okolice Gostkowa i Przełęczy Pojednania. Nazwa nawiązuje do dawnego długiego sporu o granice pól na przełęczy, a to znaczy, że nie tylko Polacy mieli swoich Kargulów i Pawlaków.

Wychodziłem z wioski w chmurny wczesny ranek, a po kwadransie wszedłem we mgłę. Było wietrznie, wilgotno i zimno, a gdy minąłem przełęcz, widoczność spadła do stu metrów. Wracać? – pojawiła się myśl, odprawiona natychmiast. Nigdy nie zrezygnowałem z wędrówki, nawet gdy przyszło mi człapać w deszczu, i co ważne, żadnej nie żałowałem. Z biegiem moich lat coraz lepiej rozumiem banalną prawdę: nie można żałować żadnego swojego dnia spędzonego godziwie. Patrząc teraz na zdjęcia, na majaczące wzgórza przy drodze, i... podoba mi się to, co widzę. Świat otulony mgłą i zatrzymany w ruchu. Polna droga niknąca w szarościach, las jak zaczarowany, ociekający wilgocią, z drzewami mającymi we mgle niczym zjawy, zarys wzgórza wyłaniający się z nicności i ta cisza słyszana nawet jeśli wieje wiatr – to wszystko ma urok szczególny. Mgła pomaga mi stworzyć intymną więź z naturą, poczuć ją inaczej niż w słoneczne dni, ale też zmusza do płacenia wysokiego haraczu, zabierając dal i słońce.

Na Przełęczy Pojednania wiatr uderzył ze zdwojoną siłą. To dobrze, pomyślałem, szybko przegoni mgłę. Gromada liści porwana wiatrem przeleciała nad głową na pola. Patrzałem za nimi: jedne opadały szybciej, drugie wolniej, wirując lub szarpiąc się w powietrzu, a niektóre... poleciały dalej. Dopiero po chwili zorientowałem się, mile zaskoczony, że wśród liści leciały ptaki.

Z mgły wyłaniało się strome zbocze góry, a niżej białe wieże wiatraków. Licząc na jej rychłe podniesienie się, poszedłem w stronę wzgórza Kokosz, do zachwalanego punktu widokowego. Widziałem przed sobą niewielki fragment drogi, tylko czasami z lewej bądź z prawej strony zamajaczyły fragmenty wzgórz. Wydawały się ciekawych kształtów, myśl budowała malownicze obrazy. Mgła nie ustąpiła, wróciłem więc na przełęcz i poszedłem dalej północnym zboczem Łysicy. Kiedy zszedłem nieco niżej, zobaczyłem fragment doliny i pierwsze ślady słońca. Później już szybko wiatr ze słońcem przegonili mgłę.

Zszedłem w stronę wsi Nagórnik do zaznaczonej na mapie kapliczki i studni. Budowle zaskoczyły mnie starannością wykonania. Należy chwalić ludzi, którzy wydają swoje pieniądze na takie obiekty, które mogą przecież służyć wszystkim, nie tylko chcącym się tam modlić, zwłaszcza, że akurat te budowle są gustowne.

Od kapliczki wiedzie polna droga brzegiem lasu porastającego masyw Łysicy. Polecam ją, jest wygodna i bardzo widokowa. Przy końcu masywu jest zaznaczony punkt widokowy, ale tak naprawdę jest ich tam cały długi szereg; po prostu idzie się, mając dalekie widoki. Na końcu tej długiej ściany lasu otworzył się widok na południe w stronę Gór Kamiennych.



Kapliczka w pobliżu Nagórnika



Okolice Kokosza, w głębi Rudawy

Zarysy gór, jedno za drugim, coraz dalsze, bledsze, mniej widoczne, widzialne w słońcu, w lekkiej poźłocie wyglądały bajecznie. Są dla mnie zobrazowaniem pojęcia dali.

Blżej Bogaczowic musiałem improwizować, czyli szukać przejść wśród wzgórz, a to z powodu budowanej tam trasy szybkiego ruchu S3. Mogłem wracać łąkami, ale zachciało mi się obejrzeć budowę. Chcąc podejść bliżej, wszedłem w las, widząc ścieżkę wydeptaną przez sarny i zaraz znalazłem się na stromym zboczu, wśród buków. Ich liście świeciły w słońcu najczystszyimi żółciami i brązami. Szedłem wolno, a i zatrzymywałem się, patrząc na przepiękne kolory liści, na wspaniały pokaz jesiennych barw.

Budowa drogi oszołomiła mnie wielkością i kosztami. Widziałem góry kruszyw i ziemi, tysiące ton wozonych wielkimi czteroosiowymi wywrotkami; widziałem ogromne wykopy ryte w zboczu wzgórza i rzędy masywnych betonowych słupów do dźwigania wstęgi drogi mającej bieć nad dolinami. Widziałem też zmasakrowane pola i łąki, ziemię, tę żyzną warstewkę tworzoną przez tysiąclecia, usypywaną w góry ugniatane wielkimi maszynami.

Tak, takie drogi są nam potrzebne, a ich budowanie daje zatrudnienie wielu firmom, ale patrząc na ten armagedon trudno oprzeć się wrażeniu naszego rozpychania się na Ziemi tak, jakby Gaja wszystko mogła znieść, a nawet wszystko nam zapewnić.

Chcąc jeszcze raz wejść na Przełęcz Pojednania, zdecydowałem się na powrót szosą do wioski, ale budowa przecina długą wstęgą dolinę, a wejść na jej teren nie można. Przeszedłem więc nasypy przyszłych jezdnii w dogodnym miejscu, ale zrobiłem to ukradkiem, wiedząc, że mogę być przez kogoś przegoniony.

Dzięki powrotowi dane mi było widzieć przełęcz w dwóch porach roku – w ponury dzień zimy i drugi raz w czasie złotej jesieni.

Oczywiście poszedłem jeszcze raz pod Kokosza, na polecane miejsce z widokiem na Karkonosze. We mgle nie widziałem wznoszenia się i opadania dróg, teraz nachylenia wydały mi się na tyle spore, że nawet przez chwilę myślałem, czy aby nie pomyliłem dróg.

W wąskiej przełęczy między bliskimi wzgórzami widać daleką ścianę gór. W tamtej popołudniowej godzinie jesiennego słonecznego dnia miała ten wyjątkowy kolor nadawany ciemnym lasom przez dużą odległość, lekką mgiełkę i słońce. Podobnie mogłaby wyglądać niebieska masa perłowa odpowiednio oświetlona.

Po chwili kontemplacji spojrzałem na słońce i ponownie na odległą ścianę gór, bo coś mi nie pasowało w ich widoku. Zajrzałem do mapy i puknąłem się w czoło: widok jest bardzo ładny, ale patrzyłem na wschodnią ścianę Rudaw Janowickich, nie



Na Przełęczy Pojednania



Las we mgle

na Karkonosze. Równy dwa lata temu szedłem cały dzień wzdłuż tego pasma gór, które teraz mogą zasłonić dłonią.

Na brzegu tego widoku widziałem jeden czy dwa czubki szczytów jeszcze odleglejszych, zapewne karkonoskich, ale są one tam niewielkim dodatkiem do widoku Rudaw. Zdjęcia byłyby lepsze, gdybym robił je rano, mając słońce za sobą, a nie z przodu.

Wystarczy przejść kilkadziesiąt metrów, by otworzył się drugi widok, nie tak odległy, ale rozleglejszy, wyraźniejszy i bardziej urozmaicony: patrzyłem na bliskie wzgórza, odległe szczyty Gór Kamiennych i na Trójgarb, górę widzianą dzisiaj wiele razy z różnych miejsc trasy. Potrafi zaimponować swoją wielkością. Te dwa sąsiadujące ze sobą miejsca widokowe na zboczu Kokosza warte są poznania i powrotów.

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

Krzysztof Gdula



Na szlaku ku Przełęczy Pojednania

Muzeum Motoryzacji w Jeleniej Górze

W „Nowym Rynku” w Jeleniej Górze powstało Muzeum Motoryzacji. Jest to miejsce, w którym prezentowane są maszyny związane ze sportami motorowymi oraz zabytkowe automobile. Muzeum mieści się na II piętrze galerii przy ulicy Podwale 25. Skrótowo można powiedzieć, że jest to miejsce, w którym zaprezentowano 100 lat historii motoryzacji. Dokonano tego poprzez prezentację 30 zabytkowych samochodów, w tym: samochodów rajdowych, krążowników szos, zabytkowych motocykli oraz trofeów zawodników wywodzących się z naszego regionu.

Muzeum powstało dzięki pasji ludzi związanych ze sportami motoryzacyjnymi i zabytkowymi samochodami. To oni, korzystając ze swojej wiedzy i doświadczenia, oprowadzają po ekspozycji i przekazują nie tylko podstawowe informacje związane z poszczególnymi eksponatami, ale także wiele zupełnie nieznanymi i często zaskakującymi czy wręcz nieprawdopodobnymi informacjami o danym eksponacie.

W muzeum można podziwiać prawdziwe perły światowej motoryzacji. Wśród nich kultowego Forda Model T – samochód, który zmienił oblicze światowej motoryzacji. Prezentowany egzemplarz pochodzi z zasobów Wojska Polskiego, był on bowiem na wyposażeniu 2 Baonu Czołgów Pancernych w Tarnobrzegu jako pojazd sztabowy. Auto posiada silnik o pojemności 3 litrów i mocy 22,5 KM. Obecnie jest to limuzyna koloru czarnego z pięknymi złoceniami, ale nie zawsze tak było. Co do szczegółów odsyłam na blog właściciela pojazdu.



Kolejnym ciekawym pojazdem jest polski Fiat 518 z 1933 roku. Jest to samochód o siedmioosobowym nadwoziu wyprodukowany w Warszawie. Akurat ten egzemplarz był jednym z trzech służbowych pojazdów przedwojennego twórcy i dowódcy floty Admirała Unruha.

Jest tu także klasyczny amerykański pojazd z lat 20-tych XX wieku Esseys Super Six z 1927 roku. Jest on wyposażony w koła z drewnianymi szprychami oraz 6-cio cylindrowy silnik. Pojazd ten został sprowadzony z Ontario.

W muzeum znajduje się wystawa poświęcona niezwykłej wyprawie „Wanderwell”

ufundowanej przez Henrego Forda. Była to wyprawa dookoła świata, podczas której promowano nowy jak na tamte czasy produkt skierowany do szerokiej rzeszy odbiorców. Wyjątkowością tego objazdu było uczestnictwo w nim kobiety. Była nią Aloha Wanderwell żona dowódcy wyprawy Waltera Wanderwella. Oczywiście nie od razu była ona jego żoną. Początkowo jako nastolatka odpowiedziała na ogłoszenie w gazecie o pracy dla podróżującej sekretarki w ekspedycji samochodowej dookoła świata. Dopiero podczas wyjazdu okazało się, że oboje zapalili do siebie uczuciem. Ta niezwykła wyprawa miała miejsce w latach 1919-1926 i obejmowała swoim zasięgiem trzy kontynenty: Europę, Afrykę i Azję.

Oprócz ekspozycji pięknie odrestaurowanych samochodów muzeum posiada także dział poświęcony historii sportów motorowych w Kotlinie Jeleniogórskiej. Zgromadzono tutaj wiele nagród zdobytych przez zawodników w organizowanych w naszym regionie rajdach. Są tu także eksponaty związane z historią Automobilklubu Karkonoskiego. Najważniejszym jednak jest fakt, że po wystawie oprowadzają nas byli zawodnicy rajdowi, a pasja właściciela muzeum jest ponadczasowa.

Na zakończenie dodam, że inicjatorem i twórcą Muzeum Motoryzacji Jelenia Góra jest stowarzyszenie Królewskie Towarzystwo Automobilowe zawiązane przez miłośników i kolekcjonerów samochodów zabytkowych z Jeleniej Góry i okolic.

Powyższe informacje uzyskaliśmy podczas wycieczki szkoleniowej zorganizowanej dla przewodników sudectkich 26 stycznia 2022 roku. Jeśli ktoś chciałby dowiedzieć się czegoś więcej, zapraszamy do muzeum, gdzie prowadzący je pasjonaci podzielą się swoją niezwykłą wiedzą wynikającą przede wszystkim z ich własnego doświadczenia.

Krzysztof Tęcza



Wspomnienie Hymnu Stanisława Drohojowskiego

Podczas licznych i intensywnych kwerend, m.in. do historii Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Pieninach, zwróciłem uwagę na liczącą się w regionie postać Stanisława Drohojowskiego. Był delegatem Towarzystwa Tatrzańskiego do zawiązania Oddziału Pienińskiego w Szczawnicy, jego członkiem założycielem 26 lipca 1893 r., a następnie prezesem przez pięć kadencji – od 1904 do wybuchu I wojny światowej. Za jego staraniem w 1921 r. wydzielono siedmiohektarowy obszar Góry Zamkowej na rezerwat przyrody, który stał się zaczątkiem utworzenia w przyszłości Pienińskiego Parku Narodowego.

Na polanie pod Trzema Koronami zbudował letnie schronisko „Andzia”, w którym ku ucieście turystów grała muzyka cygańska, na szczyt Okrąglicy poprowadził drewniane schodki z poręczą, a na wierzchołku zbudował platformę widokową, którą ogrodził barierkami. Brał udział w znakowaniu pierwszych szlaków turystycznych w Pieninach. W leśniczówce dworskiej na obrzeżach Sromowiec Niżnych w 1907 r. urządził schronisko nazwane imieniem Wincentego Pola, a w Przełomie po stronie galicyjskiej naprzeciwko węgierskiej gospody „Csarda” na swoich gruntach zbudował w 1888 r. schronisko „Szczawnica”.

Był także autorem popularnego naówczas „Przewodnika po Pieninach” (1909), ale nie tylko. W bibliografii Biblioteki Narodowej odnotowane zostały dwa tomiki poetyckich impresji: „Wrażenia z gór” (1902) i „Domna Rozanda : epizod z XVII-go wieku” (1912) oraz wspomniany w tytule hymn „Oswobodzona Ojczyzna” (1922). Wszystkie zostały wydane własnym sumptem, przypuszczalnie w małym nakładzie, może „Przewodnik po Pieninach” w większym. Od momentu kiedy zainteresowałem się jego twórczością – poza przewodnikiem – najbardziej byłem ciekawy hymnu, który jak i pozostałe pozycje na całe szczęście zachowały się w zbiorach Biblioteki Narodowej. Z czasem zdigitalizowane udostępnione zostały w ramach domeny publicznej.

Dzięki tym udogodnieniom mogę przybliżyć tę rzadką publikację. Hymn poza okładką ma zaledwie dwie strony, zarejestrowany został w Bibliotece Narodowej pod sygnaturą 227989, w gatunku: poezja polska. Zwróć jeszcze uwagę na drobną rzecz, w siódmej zwrotce hymnu autor użył słowa: „osądzęciężto”, nie wiem, czy to było zamierzone, może jest zbitką słów powstała i niezauważoną podczas składania tekstu, ale równie dobrze niechlujstwem wydawcy.

Przypomnę: Stanisław Konstanty Drohojowski h. Korczak, ur. 26 lipca 1855, zm. 20 czerwca 1925; ojciec Marceli Feliks Franciszek Seweryn Antoni Drohojowski (9. 01. 1817 – 11. 08. 1909), matka Florentyna z Fihauserów z Januszkowic h. wł. (27. 03. 1827 -17. 01. 1870); żona Anna Konstancja z Chomentowskich h. Bończa (1861 – 21. 12. 1916).

Wspomnienie czynię w zaczą setną rocznicę powstania Hymnu!

Ryszard M. Remiszewski

Bibliografia Stanisława Drohojowskiego:

Wrażenia z gór, Kraków 1902, s. 126, skład główny w Księgarni G. Gebethnera i sp.,

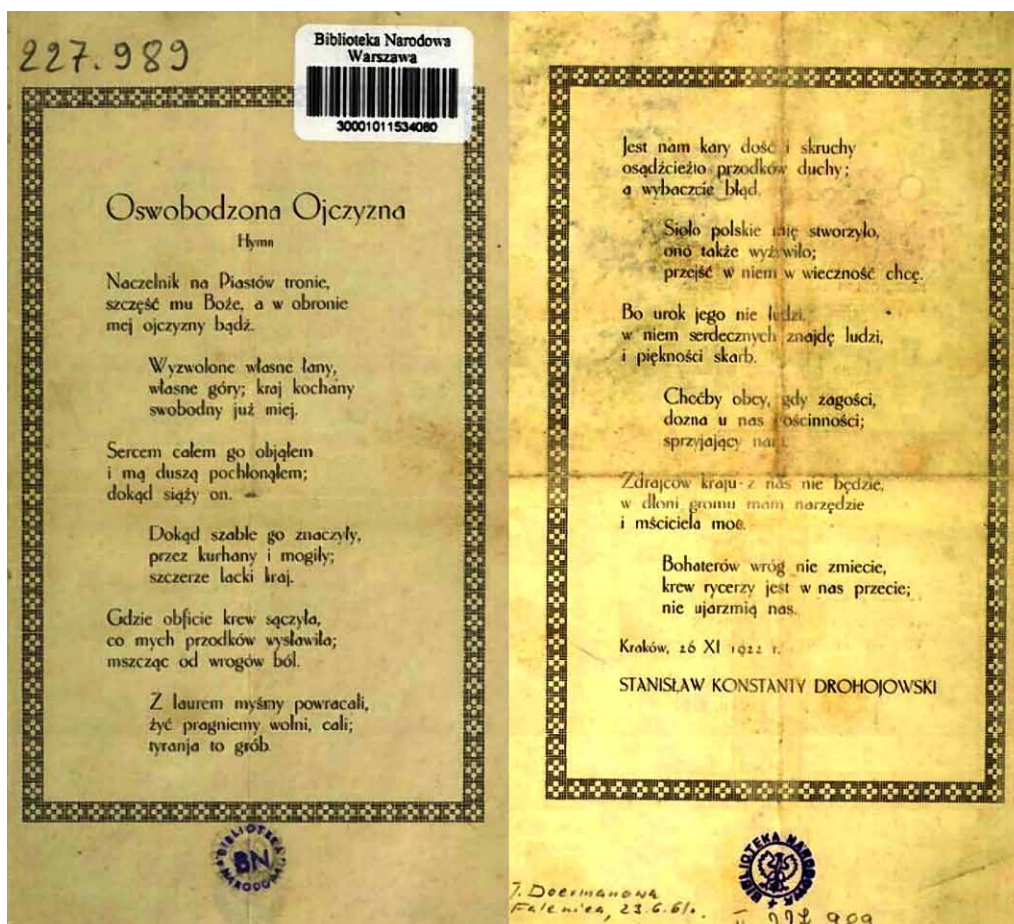
Przewodnik po Pieninach, Kraków 1909, s. 33, druk V.L. Anczyca i spółki,

Domna Rozanda : epizod z XVII-go wieku, Kraków 1912, s. 44, skład główny w Księgarni G. Gebethnera i spółki,

Oswobodzona Ojczyzna : hymn, Kraków 1922, s. 2.



Stanisław Konstanty Drohojowski



Oswobodzona Ojczyzna Hymn

Naczelnik na Piastów tronie,
szczęść mu Boże, a w obronie
mej ojczyzny bądź.

Wyzwolone własne łąny,
własne góry; kraj kochany
swobodny już miej.

Sercem całym go objąłem
i mą duszą pochłonąłem;
dokąd ciążę on.

Dokąd szable go znaczyły,
przez kurhany i mogiły;
szczerze lacki kraj.

Gdzie obficie krew sączyła,
co mych przodków wysławiała;
mszcząc od wrogów ból.

Z laurem myśmy powracali,
żyć pragniemy wolni cali;
tyranja to grób.

Jest nam kary dość i skruchy
osądzicieżto przodków duchy;
a wybaczenie błęd.

Sioło polskie mię stworzyło,
ono także wyżywiło;
przejsię w niem w wieczność chcę.

Bo urok jego nie ludzi,
w niem serdecznych znajdę ludzi,
i piękności skarb.

Choćby obcy, gdy zagości,
dozna u nas gościnności;
sprzyjający nam.

Zdrajców kraju z nas nie będzie,
w dłoni gromu mam narzędzie
i mściciela moc.

Bohaterów wróg nie zmiecie,
krew rycerzy jest w nas przecie;
nie ujarzmią nas.

Kraków, 26 XI 1922 r.

STANISŁAW KONSTANTY DROHOJOWSKI

W „kapuścianych” górach niebezpiecznie, w „prawdziwych” jeszcze bardziej

Niejednokrotnie można spotkać się z opinią rozmaitych domorosłych „ekspertów”, że jedyne „prawdziwe” góry w Polsce to Tatry, a cała reszta to góry „kapuściane”. Być może efektem takiego podejścia do gór i turystyki jest ich lekceważenie, wychodzenie na górskie szlaki bez przygotowania lub z marnym przygotowaniem, a w konsekwencji duża ilość wypadków i interwencji ratowników górskich. Oczywiście to tylko jedna z przyczyn tych zdarzeń, często tragicznych w skutkach. Tych przyczyn jest sporo. Zastanawiająca jest ilość wypraw ratowników, które kończyły się zwiezieniem w doliny zwłok. Przecież w „kapuścianych” górach nic złego zdarzyć się nie może. A jednak. Tylko ofiar śmiertelnych było w minionym roku ponad dwadzieścia (poza Tatrami). Wśród turystów przeważały śmierci w wyniku nagłego zatrzymania krążenia, czyli przewlekłych chorób serca, były też śmiertelne wypadki pracowników leśnych przy ścinie drzew. Kilka długotrwałych wypraw poszukiwawczo-ratunkowych zakończyło się odnalezieniem zwłok w trudno dostępnym terenie. Ofiary to często mieszkańcy górskich miejscowości w podeszłym wieku.

Teraz kilka liczb. Dla przypomnienia dodam, że rok kalendarzowy liczy zwykle 365 dni. Jak na tym tle przedstawia się statystyka interwencji GOPR? Grupa Podhalańska przeprowadziła w 2021 roku 351 interwencji w górach i 251 na terenach stacji narciarskich. Udzielono pomocy 602 osobom. Odbyło się 39 wielogodzinnych wypraw ratunkowych, 250 akcji i 62 interwencje. Daje to 1.65 działania **każdego dnia**. W Bieszczadach i Beskidzie Niskim GOPR odnotował 234 wyprawy, akcje i interwencje, podczas których udzielono pomocy 255 osobom. 19 razy działania ratowników wspierały śmigłowce LPR. Karkonoski GOPR wyruszał na pomoc 607 razy, w tym na 434 akcji, 107 wypraw i 66 interwencji. Bogatą statystykę przedstawiła także Krynicka Grupa działająca na obszarze Beskidu Sądeckiego i części Niskiego. Składa się na nią 200 działań, w tym 29 wypraw ratunkowych, 133 akcji ratunkowych i 36 drobniejszych interwencji. Osobno kryniccy ratownicy wyróżniają 7 nakierowań turystów na szlak za pomocą aplikacji RATUNEK oraz 242 interwencje przy wypadkach na zorganizowanych terenach narciarskich, czyli w obrębie ośrodków narciarstwa zjazdowego. Ratownicy na Jurze zliczyli 155 działań ratunkowych i 208 osób, którym udzielono pomocy. Grupa Sudecka podaje, że na terenie Sudetów Środkowych i Wschodnich przeprowadzono 313 wypraw, akcji i interwencji, z czego 65 to wyprawy wymagające dużego zaangażowania sił i środków. W 10 przypadkach współpracowano z załogami śmigłowców LPR. Nie nudzili się ratownicy Grupy Beskidzkiej, zwłaszcza w rejonie Babiej Góry, gdzie dochodziło do kilku interwencji w ciągu jednego dnia (doby). Do historii przeszło ratowanie tzw. „suchych morsów”, osób mierzących się z surowymi zimowymi warunkami pogodowymi w strojach niemalże plażowych. „2021 rok był kolejnym, w którym zaobserwowaliśmy znaczny wzrost liczby wypadków w górach - interweniowaliśmy łącznie 642 razy, udzielając pomocy 697 poszkodowanym (...), zanotowaliśmy również 751 wypadków na zorganizowanych terenach narciarskich zabezpieczanych przez Grupę Beskidzką” (GOPR Gr. Beskidzka). Odnotowano też śmiertelny wypadek narciarski. Niestety, niemal każdej zimy ktoś ginie na stoku narciarskim. Podsumowując powyższe liczby, wychodzi 3753 interwencji (w tym wypadki narciarskie), co daje 10.28 na dobę. Dla porównania. Na drogach w całym kraju zanotowano w tym czasie 22613 wypadków (dane ogólnie dostępne). To tylko 6 razy więcej niż w górach, a ruch drogowy z wycieczkowo-turystycznym jest nieporównywalny.

W ciągu kilku ostatnich lat zmieniła się struktura wypadków w górach. Wzrosła znacznie ilość incydentów kardiologicznych i śmierci turystów na szlakach. W wielu przypadkach natychmiastowa pomoc osób przebywających w pobliżu i podjęcie pomocy przedmedycznej pozwoliłaby na podtrzymanie funkcji życiowych do przybycia ratowników GOPR czy LPR, to w ogólnej liczbie nagłych zachorowań były jednak nieliczne przypadki. Ilość „tradycyjnych”, rzecz można wypadków, czyli urazów nóg choć wzrosła, to wynikała ze zwiększonego ruchu turystycznego i wycieczkowego na szlakach. Z urazami wśród pieszych niemal zrównała

się liczba wypadków rowerzystów górskich, zarówno na zwykłych szlakach i górskich drogach, jak i na rowerowych trasach zjazdowych. W tych ostatnich miejscach przeważają wypadki z ciężkimi urazami: złamania rąk i i nóg, ciężkie urazy kręgosłupa i głowy. Jest to głównie efekt brawury, przecenienia swoich umiejętności i możliwości czy niewłaściwego sprzętu i wyposażenia. Sporo jest drobnych, choć dokuczliwych urazów, choćby otarcia dłoni, wiele osób wyrusza bez rękawiczek. Można to z łatwością zauważyć, obserwując górskich rowerzystów neofitów na szlakach lub przy schroniskach – to głównie wczasowicze korzystający z licznych wypożyczalni rowerów górskich. Otarcia i skaleczenia są gwarantowane przy każdej wywrotce, choćby na szutrowej drodze w dolinie. Warto wspomnieć o ściąganiu z drzew pechowych pilotów paralotni – było kilka takich przypadków.

We wszystkich grupach górskich nie zabrakło zabłądzeń najczęściej wynikających z nieznamomości terenu. Wciąż wiele osób, a mam wrażenie że coraz więcej, wychodzi w góry bez mapy. Wielu ślepo wierzy w elektroniczne nawigacje, co bywa zgubne. Nawigacja też może się „zgubić” w skomplikowanym terenie górskim. Na szczęście działa aplikacja RATUNEK, która pomogła ratownikom w wielu akcjach poszukiwawczych. Warto jednak wiedzieć, że nie wszędzie jest zasięg, a i telefon może się rozładować szybciej niż na nizinach.

Początek roku przyniósł tradycyjnie serię wypadków. Tylko 1 stycznia ratownicy na Babiej Górze trzykrotnie wyruszyli na pomoc. Na Facebooku Grupy Beskidzkiej czytamy: „*1. Chwilę po północy urazu barku doznała turystka schodząca ze szczytu. Po zabezpieczeniu termicznym i podaniu leków przeciwbólowych została sprowadzona z asekuracją do stacji ratunkowej na Markowych Szczawinach, a następnie ewakuowana do Zawoi, skąd udała się do szpitala.*

2. Dziesięć minut później do Centralnej Stacji Ratunkowej w Szczyrku dotarło zgłoszenie o dwojce turystów, którzy utknęli w rejonie szczytu w bardzo złych warunkach atmosferycznych - mgła, bardzo silny wiatr, intensywny opad marznącego deszczu. Turyści zostali zabezpieczeni termicznie i z asekuracją sprowadzeni przez ratowników do schroniska na Markowych Szczawinach. Działania zakończono o 6 rano.

3. Wczesnym popołudniem ruszyła wyprawa ratunkowa po dwojkę turystów, którzy stracili orientację po południowej stronie szczytu. Po dotarciu do turystów, ratownicy zabezpieczyli ich termicznie, sprowadzili na Markowe Szczawiny i ewakuowali do Zawoi. Działania zakończono w godzinach wieczornych. Wszystkie 3 wyprawy ratunkowe były prowadzone w bardzo trudnych warunkach atmosferycznych. Wzięło w nich udział 13 ratowników Grupy Beskidzkiej GOPR”. Informacje o wypadkach i ich przyczynach są dziś łatwo dostępne niemal dla każdego. Można i trzeba z nich korzystać, wyciągać wnioski dla siebie. Wiele osób zupełnie nie zdaje sobie sprawy, co to jest zima w górach, choćby „kapuścianych”. Klasyka gatunku to wyjścia na Babią Górę z parkingu na Krowiarkach. Na parkingu często cisza i spokój, na Sokolicy pierwsze podmuchy wiatru, a w partiach szczytowych zadyma, kurniawa i inne „atrakcje”, jak choćby mocno ograniczona widzialność... i zdziwienie. Potem przemarznięci i przedmuchi wycieczkowicze ledwo schodzą do schroniska albo nie schodzą, błądzą, zamarzają... .

Tak było 29 stycznia, kiedy po wyjściu z Krowiarek na Diablak grupa schodząc bez widoczności w kierunku Brony „tradycyjnie” zaczęła schodzić na stronę słowacką. Już wspominałem o zakręcie grani na Lodowej Przełęczy, to tam, gdy nic nie widać, często zdarzają się zabłądzenia. Problem w tym, że ludzie nie znają przebiegu grani.

„Kapuściane” góry niemal każdego dnia pokazują na co je stać. I tak 26 stycznia „*Kilka minut po godzinie 21 ratownicy Grupy Krynickiej ze Stacji Ratunkowej w Krynicy oraz w Piwnicznej zakończyli ewakuację grupy sześciu harcerzy wraz z opiekunem, którzy przemęczeni utknęli w rejonie Wierchu nad Kamieniem. Grupa po godzinie 17 wezwała pomoc przez*



Romanka, Rysianka i Lipowska – „kapuściane” góry



Raki i raczki – znajdź różnicę

aplikację Ratunek. Wszyscy uczestnicy zmarznięci i wystraszeni zostali przetransportowani do schroniska na Łabowskiej Hali” (Grupa Krynicka GOPR). Z Wierchu n/K na Łabowską jest raptem 40 minut (latem), a jednak dla zmęczonych i zmarzniętych było to za daleko. Kilka dni wcześniej na Babiej i Pilsku prowadzono po dwie akcje poszukiwawczo-ratunkowe. W końcu stycznia 16 osobowa grupa „utknęła” pod szczytem Baranie Góry. Znowu „kapuściana” góra pokonała turystów.

A co w Tatrach? Jak powiedział w jednym z radiowych wywiadów na początku tego roku naczelnik TOPR Jan Krzysztof, **ludzie często przyjeżdżają w góry po raz pierwszy w życiu i od razu wychodzą w szczytowe partie Tatr (teraz, zimą), gdzie warunki wymagają nie tylko odpowiedniego ubioru i sprzętu, ale także umiejętności i doświadczenia.** Od początku roku zginęło w Tatrach siedem osób, w tym dwie w lawinach po polskiej stronie gór, a kilka odniosło ciężkie obrażenia na skutek kilkusetmetrowych „zjazdów” po oblodzonych zboczach. **Ode mnie praktyczna uwaga: popularne „raczki” nie nadają się do pokonywania oblodzonych zboczy i grani, choćby tych łatwiejszych w Tatrach Zachodnich.** Dla przykładu. Całkiem łatwa ścieżka graniowa między Kasprowym a Kopą Kondracką zimą w wielu miejscach staje się pułapką. Ścieżka wytrasowana jest w stromym zboczu, które zaklejone śniegiem jest jedną niemal gładką płaszczyzną. Podobnie jest w rejonie Dziurawej Przełęczy i Niskiej między Wołowcem a Jarząbczym. Wchodzenie na to w „raczkach” jest kuszeniem nieszczęścia. Szerokim echem w mediach odbił się wypadek na Gerlachu, w którym śmierć poniosło trzech turystów. Jak podała HZS jedna z osób (przewodnik!) miała nieodpowiednie raki. W „sieci” można znaleźć zdjęcie z tymi rakami. Na pewno nie nadają się na wysokie góry. Nieodpowiednie raki mogą nie wystarczyć na twarde ubity śnieg i lód to jedno, drugie, że łatwo poślizgnąć się w rakach na skałe. Trudno stwierdzić, co było bezpośrednią przyczyną upadku całej trójki. Może odpadnięcie jednego turysty spowodowało upadek wszystkich, wszak byli związani jedną liną i wspinali się prawdopodobnie z lotną asekuracją. Ów przewodnik nie miał odpowiednich uprawnień, by iść z klientami na Gerlach – to formalna strona wydarzenia, choć wydaje się, że to nie „papiery” tylko umiejętności decydują o powodzeniu w działalności górskiej. Dlatego nie oceniam tego, co zrobiła pechowa trójka. Niech jednak to zdarzenie i wiele innych wypadków będzie dla nas wszystkich ostrzeżeniem.

Juliusz Wystouch



Raki przewodnika z wypadku na Gerlachu (fot. HZS)

Skansen Hollókő

Na północy Węgier wśród niewysokich i łagodnych wzniesień Cserhát kryje się mała miejscowość Hollókő. Na jej terenie znajduje się skansen, wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO. W rejestrze tym są ujęte najcenniejsze zabytki na świecie, do których zaliczono również 8 obiektów na Węgrzech (w tym skansen Hollókő). Opisywana osada położona jest na północy Węgier, w komitacie Nógrád, na południu powiatu Szécsény. Są to niskie góry Cserhát należące do Średniogórza Północnowęgierskiego w Wewnętrznych Karpatkach Zachodnich. Skansen Hollókő znajduje się w górnej części zlewni cieką Hollókői Pattak, będącego w dorzeczu rzeki Ipoli (lewy dopływ Dunaju).

W skansenie Hollókő, położonym w zachodniej części miejscowości, zachowany został dawny układ ruralistyczny. Ma on postać łańcuchówki, bowiem budynki zbudowano po obydwu stronach drogi noszącej nazwę Kossuth utca. W okolicy kościoła droga rozwidła się na dwa ciągi komunikacyjne. Od strony północnej świątynię i kilka domów obiega łukiem ulica Petöfi Sándor utca, która po około 150 m ponownie łączy się z Kossuth utca. Obydwie drogi mają utwardzoną jezdnię, bowiem wybrukowano je kamiennymi kostkami. Skalne wykończenie mają również wjazdy na podwórka i ich nawierzchnie, ale tu na ogół łamane kamienie ułożone zostały mozaikowo. W przestrzeni skansenu Hollókő można więc zobaczyć nie tylko wykorzystanie kamienia w dawnym budownictwie wiejskim, ale też estetyczne jego wkomponowanie w zabytkowy już krajobraz węgierskiej osady.

Liczne zagrody wiejskie zbudowane zostały na niewielkich działkach o kształcie prostokątów lub wydłużonych trapezów, których krótsze boki przylegają do drogi. Zagrody węgierskie w skansenie Hollókő mają zawsze dom mieszkalny wzniesiony przy drodze, zaś pomieszczenia gospodarskie dalej od ciągów komunikacyjnych. Na ogół część mieszkalna i gospodarcza przykryte są jednym dachem. Jest on wykonany z brązowych lub czerwonych dachówek, zaś zewnętrzne ściany otynkowanych budynków pomalowane zostały na biało. Niemal każdy dom posiada drewniane elementy, którymi są m.in. werandy, balkoniki, filary czy zadaszone miejsca przed domem. Są one pomalowane na ciemno-brązowo, co kontrastuje z białą ścian. Budynki mają ponadto piaskowcowe podmurówki, co uwidacznia się dość powszechnie, bowiem obiekty w skansenie Hollókő wzniesione zostały na łagodnym skłonie wzniesienia.

Poszczególne zagrody w skansenie związane są tematycznie z różnorodnymi zajęciami



Centralna część skansenu Hollókő



Budynek restauracji

miejscowej ludności w dawnych czasach. Większość z nich trudniła się rolnictwem, ale rozwijało się tu także rzemiosło. Można tu zobaczyć m.in. zakłady pracy i wyroby: kamieniarza, tkacza, ceramika, piekarza, stolarza, wikliniarza albo kuśnierza. W miejscowych budynkach urządzono też muzea poczty oraz lalek. W centrum zabytkowej wsi przy rozwidleniu dróg stoi ponadto niewielki kościółek z dachem pokrytym gontami i wyróżniający się w krajobrazie wysoką drewnianą wieżą zakończoną krzyżem patriarchalnym. Katolicka świątynia nawiązuje swym stylem architektonicznym do zabudowań mieszkalnych dawnego Hollókő skupionych wokół niej.



Tradycyjne domy mieszkalne ulokowane przy drodze Petöfi Sándor utca

Bogate ekspozycje opisywanego skansenu ukazują turystom szeroką paletę węgierskiego dziedzictwa kultury materialnej. Ponadto w wielu obiektach urządzone zostały sklepiki oferujące przybyszom różnorodne produkty lokalne. Pozwalają on nabyć przyjezdnym osobliwe pamiątki i rozmaite artykuły spożywcze. W centrum zabytkowej wsi funkcjonuje poczta, przy której urządzono wystawę muzealną. Na terenie omawianego skansenu działają również restauracje i winiarnie, oferując smakoszom węgierską kuchnię. W kilku obiektach urządzono też miejsca noclegowe, z których mogą skorzystać turyści. Są na nie zaadaptowane dawne budynki, które swym wyposażeniem i stylem nawiązują do tradycyjnych domów na węgierskiej wsi. Skansen w Hollókő oferuje więc przyjezdnym nie tylko podziwianie zabytkowych obiektów kultury materialnej, ale także szeroki wachlarz usług turystycznych. Jego zagospodarowanie turystyczne sprawia, że jest to żywe muzeum z bogatą propozycją turystyczną.

Na południowy zachód od historycznych zabudowań wsi Hollókő wznosi się średniowieczny zamek. Został on zbudowany na szczycie wzniesienia mającego wulkaniczną genezę. Z kamiennej warowni i jej okolic roztacza się rozległa panorama na Średniogórze Północnowęgierskie. W pobliżu zabudowań skansenu turyści mogą też zobaczyć dawne sposoby uprawy roli na niewielkich i wąskich polach. Okolica jest ponadto mocno zalesiona, co zapewnia dobry kontakt z naturą, ciszę i odpoczynek na świeżym powietrzu. Turyści mogą zatem odnieść wrażenie, że przebywając w skansenie Hollókő, przenieśli się do minionych już czasów. Pobyt ten wzbogaca otoczenie mnóstwa arcydzieł węgierskiego dziedzictwa kultury ludowej, które każdy z od-



Ekspozycja przy wejściu do jednego z budynków

wiedzających może poznawać. Ułatwiają to również tematyczne ścieżki dydaktyczne, które prowadzą po różnych częściach chronionego obszaru mającego nieco ponad 140 ha powierzchni. Są to: zamkowa ścieżka (*Vártúra Tanösvény*), droga kruka (*Holló Tanösvény*) i chodnik Hollókő (*Hollókő Tanösvény*). Ścieżki edukacyjne w Hollókő pozwalają turystom na aktywny wypoczynek na łonie natury oraz zdobycie różnorodnych informacji o miejscowym środowisku przyrodniczym, historii i dziedzictwie kulturowym lokalnej społeczności. Ułatwiają to tablice informacyjne, na których umieszczono informacje w językach: węgierskim, słowackim i angielskim.

Krzysztof Miraj

Huculszczyzna

Na styku Bukowiny i Pokucia, w dorzeczu rzek Czeremosz, Pistryńka i Rybnica, w okolicy miasta Kosów rozciągają się lasy i łąki stanowiące od 2002 r. Przyrodniczy Park Narodowy „Huculszczyzna”. Park jest długi na 29 km w kierunku z północnego zachodu na południowy wschód i szeroki na 20 km z północnego wschodu na południowy zachód, a zajmuje teren o powierzchni 323 km². Do parku włączono wzgórza Przedkarpacia Pokuckiego i część Karpat Wschodnich. Grzbiety górskie są szerokie i mają dość strome zbocza. W dolinach płyną strumienie i rzeki oddające swe wody jako prawe dopływy Prutowi, który w dalszym swym biegu stanowi granicę między Rumunią i Mołdawią i wpada do Dunaju, a z nim do Morza Czarnego. W parku jest 10 rezerwatów i 5 pamiątek przyrody.

Klimat jest tu kontynentalny, z łagodnym latem i miękką zimą, a w wyższych partiach gór – z chłodem i zwiększoną wilgotnością. Opady w deszczu i śniegu wynoszą przeciętnie 1000 mm rocznie.

Przeważają gleby bure i bielicowe, górsko-leśne. Największym bogactwem parku są lasy, w jego niższej części liściaste, przeważnie dębowe z domieszką buku i grabu, w miejscach wilgotnych – jesionu, wiązu i brzozy. W podszyciu lasu rośnie leszczyna i bez. Na wzgórzach przeważają lasy bukowo-grabowe, z domieszką jawora, świerku, jodły i brzozy. Wyższe pasma gór pokrywają lasy świerkowo-bukowe. Pod górą Gregit (1472 m n.p.m.) zachowały się pralasy świerkowe, a nad nimi – skalne rumowiska zwane *gregotami*. W parku rośnie 1175 gatunków roślin; są rośliny rzadkie i endemiczne, z których 61 gatunków wniesiono do „czerwonej księgi” Ukrainy, wśród nich np. arnikę górską, szafrana, belladonnę, lilię leśną.

W parku naliczono 2293 gatunki zwierząt, w tym 62 to ssaki. W lasach żyją: dzik, jelen, sarna, lis, borsuk, kuna, wydra, z małych ssaków wiewiórka, gronostaj, jeż, mysz leśna. Ptaków osiadłych, przelotnych i migrujących jest tu 190 gatunków. W ukraińskiej „czerwonej księdze” znalazło się 108 gatunków zwierząt, w tym z ssaków niedźwiedź brunatny, ryś, żbik, z ptaków bocian czarny, berkut, puchacz, głuszec, cietrzew, z płazów żmija miedzianka, z ryb łosoś dunajski i minoga ukraińska. Prowadzi się renaturalizację roślin i zwierząt wspólnie z instytucjami międzynarodowymi.

Park ma duży potencjał wypoczynkowo-krajoznawczy. Na Pokuciu i Bukowinie zachowały się tradycyjne rzemiosła i dawne zwyczaje huculskie. Popularne są wyroby tutejszych rzeźbiarzy, mosiężników, ceramików, tkaczy, kuśnierzy czy mistrzyń wyszywania. Na terenie parku jest infrastruktura rekreacyjna w postaci pensjonatów i sanatoriów. Najważniejsze to kompleks turystyczny „Karpackie Gwiazdy” w Kosowie i baza turystyczna „Srebrzyste Wodospady” w Szeszorach. Dyrekcja parku, znajdująca się w Kosowie, stworzyła kompleks turystyczny pod nazwą „Folwark Świętego Mikołaja”, w którym funkcjonują pokoje gościnne ze świetlicą, muzeum przyrody i zabawek, warsztaty rzemieślnicze, pole wiatry z ogniskiem i plac zabaw. Odbywają się tu różne imprezy dziecięce. W architekturze, także nowej, wykorzystuje się styl huculski, typowy dla zabudowy wiejskiej tych okolic, widoczny zwłaszcza w przypadku cerkwi w wielu wsiach.

W parku wytyczono szlaki turystyczne, są ścieżki ekologiczne. Rozwija się turystyka piesza, rowerowa i konna. Alpinisci ćwiczą na pionowych skałach o wysokości do 40 m. Zimą działają narciarskie trasy zjazdowe z wyciągami. Są źródła z wodą mineralną.

Na terenie parku udostępniono do zwiedzania siedem megalitycznych budowli kamiennych sprzed 3 tysięcy lat. Szczególnie ciekawe jest kamienne obserwatorium astronomiczne na Łysinie Kosmackiej i kamienna statua kobiety, być może bogini, wysoka na 10 m i ważąca ok. 100 ton w Ternoszorach. Perłą krajobrazową jest Jezioro Łabędzie w wąwozie na wysokości 650 m n.p.m., otoczone lasem bukowym, chętnie odwiedzane przez tutejszych mieszkańców i ich gości. Czeremosz, który stanowi wschodnią granicę parku, jest rzeką obecną w wielu pieśniach i legendach, stał się wizytówką Huculszczyzny.

Janusz Fuksa



Za Goethem do Bolonii

Z Cento wyjechałem dziś wczesnym rankiem i stosunkowo szybko znalazłem się w Bolonii. Mój żwawy i dobrze zorientowany przewodnik, gdy tylko się dowiedział, że nie zamierzam dłużej zatrzymać się w tym mieście, zmusił mnie, bym biegiem przemierzył wszystkie ulice oraz tyle pałaców i kościołów, że ledwie nadążyłem z zaznaczaniem w moim *Volkmanne* miejsc, które zwiedziłem. Nie wiem, czy potrafię sobie przypomnieć w przyszłości, co właściwie widziałem.*

Taki zapis umieścił Johann Wolfgang von Goethe w swoim dzienniku „Podróży włoskiej” pod datą 18 października 1786 roku. Podobnie właściwie powinienem był zapisać i ja, gdybym prowadził dziennik podczas naszej mimowolnej podróży po śladach wielkiego poety. Szybka tura po najważniejszych zabytkach: kilka zdań informacji, parę fotek – i dalej!. Dopiero później zacząłem sprawdzać, co szczególnie ujęło poetę w tym mieście.

Przede wszystkim [Święta] Cecylia Rafaela! - zapisał autor „Cierpienie młodego Wertera”. Obraz (oficjalna nazwa: „Ekstaza św. Cecylii”), namalowany ok. 1514 r. - oczywiście przez uwielbianego przez Goethego Rafaela Santi, znajdował się w kaplicy św. Cecylii w kościele San Giovanni in Monte. Zagrabiony w czasach napoleońskich trafił do Paryża. W 1815 r., dzięki staraniom Antonia Canovy, wrócił do Bolonii. W gotyckiej świątyni o przestronnym wnętrzu znajduje się obecnie jego XIX-wieczna kopia. Oryginał możemy oglądać w bolońskiej Pinakotece wraz z m. in. „Madonną w glorii ze świętymi” Pietra Perugina (skądinąd – nauczyciela Rafaela) również pochodzącą z tego kościoła. W tymże samym San Giovanni in Monte Goethe podziwiał także szereg innych wybitnych dzieł malarskich, m. in. Guido Reniego i Giovanniego Francesca Barbieriego, znanego jako Guercino. Szczególnie cenił tego drugiego pochodzącego ze wspomnianego na początku Cento: *Malarstwo Guercina jest dojrzałe i męskie, ale nie brutalne. W jego obrazach jest piękno moralne i wdzięk (...).*



Bolońskie podcienia ciągną się kilometrami...



**Guido Reni: „Pieta adorata da cinque santi” (1616; Pinacoteca Nazionale, Bolonia)
– źródło: Wikimedia**

W kościele San Giacomo Maggiore autor „Ifigenii w Taurydzie” (nad którą nb. pracował podczas włoskiej podróży) podziwiał zapewne „Madonnę na tronie ze św. Sebastianem”, obraz pędzla najwybitniejszego przedstawiciela bolońskiej szkoły malarskiej, Francesca Raibolliniego zwanego Il Francia, dziś także w zbiorach Pinakoteki. *Francesco Francia jest niezłym artystą.* – zanotował Goethe, a my dodajmy, że malarz ten jest również jednym z autorów fresków w oratorium św. Cecylii przy tym kościele. Potem, w kolejnych świątyniach, podróżnik oglądał dzieła Carraccich, Domenichina i oczywiście Guida Reniego. Wielki, w zamyśle wotywny obraz tego ostatniego artysty pt. „Madonna della Pietà” (a ściśle: „Pietà adorata da cinque santi”), został zamówiony w 1616 r. przez senat Bolonii dla kościoła przy przytułku dla ubogich, zebrzących sierot (stąd nazwa *dei Mendicanti*; przy Via San Vitale). Goethe skrytykował nie samo dzieło, ale drogę jego powstania: *Wielkie płótno Guida w kościele dei Mendicanti spełnia wszystkie wymagania, jakie można stawiać malarzowi, i równocześnie jest największą bzdurą, jaką można zamówić i narzucić artyście. (...) Cały senat, jak mi się zdaje, nie tylko zgodnie chwalił ten obraz, ale go po prostu wymyślił.* Dziś w kościele, trudnym do zauważenia, bo wciśniętym w ciąg ulicznej zabudowy i z takimiż jak inne domy podcieniami od frontu, wisi kopia dzieła. Oryginał jest również w Pinakotece. Wart jest obejrzenia

(Goethe: *Piękny jest święty Proclus, ale reszta, ci biskupi i klechy!*), bo pomijając wymienionego przez poetę świętego – lokalnego męczennika z czasów prześladowań chrześcijan przez Dioklecjana – na dole obrazu, u jego stóp, między cherubinkami widzimy panoramę Bolonii. Miasto otoczone murami strzela w niebo lasem wież.

Oczywiście Goethe wspomniał również o owych słynnych bolońskich krzywych wieżach, *Le Due Torri* (p. *Krzywe wieże w Bolonii*, „NS” wrzesień 2017), konstatując krytycznie: *Nikt już nie zwraca uwagi na proste wieże, wszyscy szukają krzywej*. Wspiął się nawet na wyższą z nich, Torre degli Asinelli, by – jak

pisał – *...odetchnąć świeżym powietrzem i nacieszyć się wspaniałym widokiem*. Czy widział również położone na południowy zachód od miasta wzgórze Monte Paderno (356 m n.p.m.)? Nie wiadomo, ale 20 października tam właśnie wybrał się na wycieczkę. Pisarz, jak wiadomo, bardzo interesował się geologią. Pisał: *Gdy tylko zbliżam się do gór, powraca pasja do kamieni i minerałów*. I dalej: *Pojechałem konno do Paderno, gdzie wydobywa się tak zwany szpat boloński. Lepi się z niego małe babki, które po wyprażeniu i wystawieniu na działanie światła świecą w ciemności*. *Tutejsi mieszkańcy nazywają je po prostu fosfori*. (...) *parowami, które niedawne ulewy wyżłobiły w kruszącej się skale, wszedłem na górę*. *Ku mojej wielkiej radości znalazłem tam duże ilości poszukiwanego przeze mnie szpatu* (...). *Większe i mniejsze okazy, które znalazłem, są jajowate, najmniejsze zaś przybierają niezbyt wyraźną formę kryształów*.

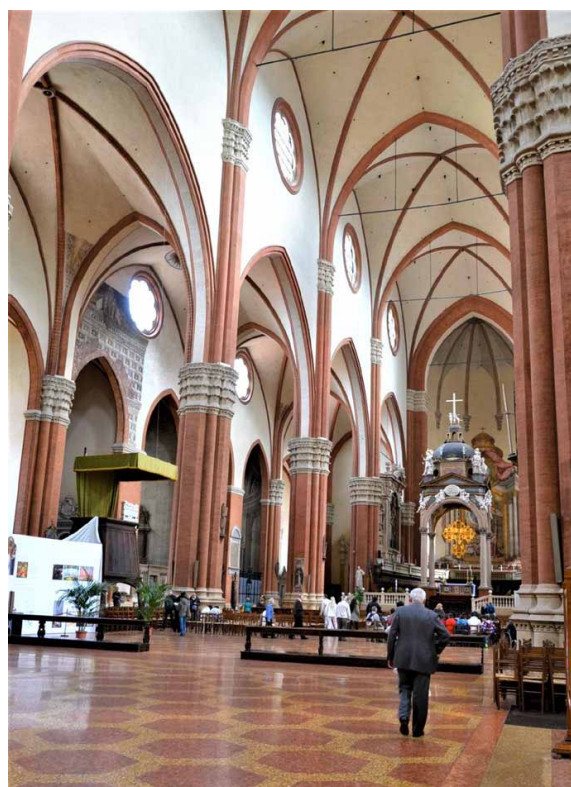
Obecnie wiemy, że ów szpat boloński to baryt, czyli siarczan baru. Historia mówi, że w 1603 r. Vincenzo Cascariolo, boloński szewc, który „po godzinach” zajmował się alchemią, znaleziony na Monte Paderno minerał ogrzewał w obecności węgla drzewnego, uzyskując siarczek baru - luminescencyjny materiał, który świecił w nocy po wystawieniu na działanie słońca w ciągu dnia. Zjawisko świecenia „kamienia z Bolonii” było za czasów Goethego na tyle słynnym, co i niewytłumaczalnym fenomenem, że pisarz wspominał o nim w wydanych w 1774 r. „Cierpieniach młodego Wertera”. Teraz wreszcie, po przeszło dwóch dekadach, mógł obejrzeć ten minerał na własne oczy *in situ* i zebrać próbki do badań. *Spakowałem ponad osiem funtów tego szpatu* – podkreślił.

Dziś wzgórze odległe o jakieś 5 km od centrum Bolonii obejmuje 26-cio hektarowy park publiczny otwarty w 1974 r. Niestety, nie było mi dane go odwiedzić. Cóż więc przykuło moją największą uwagę w Bolonii? Poza wieżami chyba owe czterdzieści kilometrów (!) arkadowych podcieni – Goethe już pierwszego dnia pobytu w mieście zwrócił uwagę na tłum *...który krąży pod biegnącymi wzdłuż prawie wszystkich ulic arkadami, gdzie osłonięty przed słońcem i deszczem gapi się, dokonuje zakupów i załatwia swoje interesy*. No i słynne *Sepolcri dei glossatori* (groby glosatorów) na Piazza San Francesco.

Glosatorami nazywano działających od XI do połowy XIII w. specjalistów w zakresie interpretacji prawa rzymskiego (z greckiego *glóssa* – naukowy komentarz, zawierający analizę orzeczenia sądowego). Głównym ośrodkiem szkolenia tych prawników była właśnie Bolonia, tu też pracowali najwybitniejsi z nich. Najbardziej znanym był Accursius (1184-1263), autor 97 tysięcy gloss spisanych w dziele „Magna glossa”. Był



Fasada bazyliki św. Petroniusza, po prawej Palazzo dei Notai



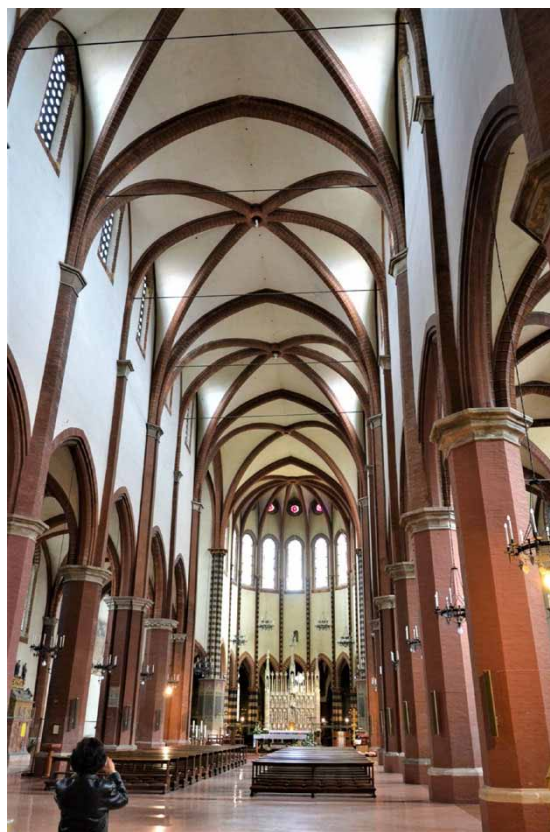
Wnętrze bazyliki św. Petroniusza jest otoczone 22 kaplicami

uczniem równie słynnego Azzona (ok. 1150-1225), twórcy potęgi bolońskiej szkoły, a jego synowie (Francesco, Giuglielmo i Cervotto) należeli także do wybitnych glosatorów. Pierwszy z grobowców skrywa szczątki Accursiusa i jego syna Francesca, następny - zmarłego w 1265 r. Odofredusa, a kolejny, z kolumnami wspieranymi przez cztery lwy – Rolandina dei Romanzi, zmarłego w 1284 r. Grobowce dwóch innych glosatorów stoją na Piazza San Domenico.

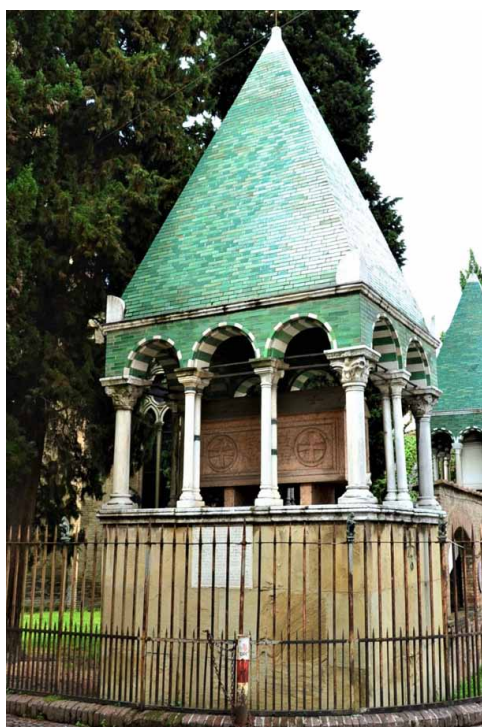
Ze zdziwieniem konstatuje teraz, że Goethego – poza wieżami - w ogóle nie zainteresowały inne dzieła architektury w Bolonii. Nie zwrócił uwagi ani na XIII-wieczny kościół św. Franciszka - pierwszy przykład francuskiego gotyku w Italii, ani na bazylikę św. Petroniusza przy Piazza Maggiore – największą świątynię w mieście i jedną z największych w Europie! Ta druga to z kolei ostatni przykład późnego gotyku we Włoszech: kamień węgielny położono w 1390 r., cztery lata po rozpoczęciu budowy katedry w Mediolanie. Kościół miał być znacznie wyższy i większy (w XVI w. planowano, że będzie miał 224 m długości i 158 m szerokości), ale Watykan nie zgodził się, by cokolwiek miało przewyższyć bazylikę św. Piotra... Dziś budowla zaskakuje swą niedokończoną ścianą frontową o zachwianych proporcjach (szerokość 60 m, wysokość 51 m). Miał ją w połowie XVI w. dokończyć podziwiany przez autora „Fausta” Andrea Palladio, ale ostatecznie do tego nie doszło. Oglądamy więc trzy ładne marmurowe portale przytłoczone ceglana ścianą, a we wnętrzu – zadziwiająco lekkim i jasnym - piękne cyborium projektu Jacopa da Vignoli oraz *Meridianę* z 1655 r. autorstwa słynnego astronoma Cassiniego. Jest to najdłuższa linia wyznaczająca południk na świecie długości 66,8 m (dokładnie jedna sześćsettyśięćna obwodu Ziemi).

Na zakończenie jeszcze jedna dygresja historyczna. Niespełna 3 lata po pobycie Goethego w Bolonii wybuchła rewolucja francuska. Zawalił się stary, próchniejący (choć jako-tako poukładany...) świat, a wkrótce wojny ogarnęły większą część Europy. W maju 1797 r. Bolonia stała się siedzibą 1. legii formowanych u boku Napoleona Legionów Polskich gen. Jana H. Dąbrowskiego. Gdy z połączenia Republik Cispadańskiej i Lombardzkiej (9 lipca), a następnie przyłączenia Bolonii, Ferrary i Romanii (27 lipca) powstała Republika Cisalpińska, Polacy tworzyli „Legiony Posiłkujące Republikę Cisalpińską”. Jeśli nawet przewodnik wspomni o tym podczas zwiedzania miasta, to prawie na pewno pominie „najsmaczniejszy” epizod związany z pobytem naszych wojaków w Bolonii. Otóż w dniach 3-5 września z rozkazu samego Bonapartego odbyły się pod Bolonią wielkie manewry legionowe prowadzone przez gen. Dąbrowskiego. W ostatnim dniu manewrów legionieści przekonani o rychłym wymarszu do Ojczyzny, wracając do koszar, rozproszyli się radośnie po podmiejskich winnicach i sadach, racząc się dojrzewającymi właśnie winogronami, jabłkami i gruszkami. Choć wyrządzone szkody nie okazały się zbyt wielkie, sprawa nabrała dużego rozgłosu w kręgach rządowych Republiki Cisalpińskiej, docierając aż do szefa sztabu wojsk francuskich gen. Berthiera. Ucichła po zapłaceniu „słonego” odszkodowania, ale miejscowi wspominali ją jeszcze przez dłuższy czas, a w dziejach Legionów ukrywana jest trochę wstydliwie pod nazwą „afery bolońskich winnic”.

Mirosław J. Barański



W prezbiterium kościoła św. Franciszka dominuje marmurowa nadstawa ołtarzowa z końca XIV w., dzieło Pierpaolo dalle Masegne



Sepolcri dei glossatori, na pierwszym planie grobowiec Accursiusa i jego syna Francesca

* Wszystkie cytaty J. W. Goethego wg *Podróży włoskiej*, tłum. Henryk Krzeczkowski, PIW, Warszawa 1980, s. 90-97.

Rejsy bez granic: Azory (1)

Wszystko zaczęło się w grudniu 2020 r., czyli w czasie wielkiej smuty związanej z pandemią. Okoliczności te zrodziły pomysł, by „gdy to wszystko się skończy” ruszyć na szerokie wody. Wymarzyliśmy sobie tym samym długofalowy projekt „Rejsy bez granic”, który polegać miał na niekomercyjnym, niskobudżetowym żeglowaniu w gronie przyjaciół po trudno dostępnych akwenach świata. Preludium do ruszenia z właściwym projektem miał być krótki „docierający” załogę rejs w ciężkich warunkach. Celowaliśmy z początku w listopadowy Bałtyk. Brrrr! Na samą myśl dreszcz przechodził po plecach. Zima i wiosna upłynęła na skrupulatnym doborze załogi z zachowaniem wymogu jedynomyślności w obrębie 3-osobowej „Rady Rejsu”.

Tymczasem łaskawy los sprawił, że na horyzoncie pojawiła się ciekawa propozycja: listopad tak, ale nie Bałtyk, lecz Atlantyk, a konkretnie archipelag Azorów.

Nasza okazja wynikała z długoletniej znajomości kapitana z kolegą Bolkiem Rudnikiem – właścicielem jachtu Lady Melina stacjonującego akurat właśnie na Azorach i udostępnianego zaufanym załogom w ramach programu „Wrocławska Asocjacja Przyjaciół” (www.melina.wroclaw.pl).

Jak wiadomo, wyspy te należą do Portugalii i są oddalone od jej kontynentalnej części o około 1500 km na południowy zachód.

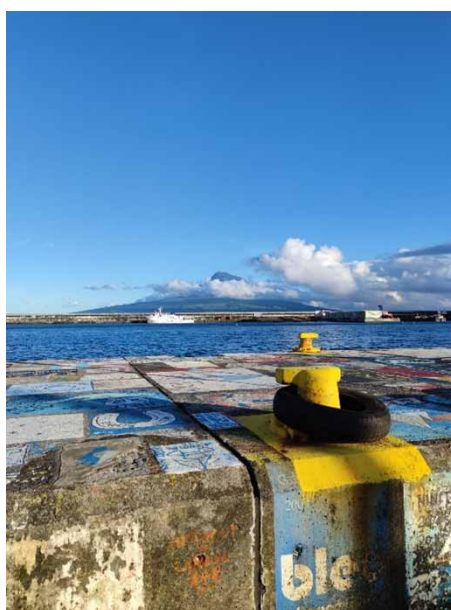
Ośmioosobowa załoga została skompletowana. Pozostało rozdzielić zadania, dopracować szczegóły i lecieć - by płynąć.

Wieczorem 7 listopada 2021 r., po kilkugodzinnym locie z międzylądowaniem w Lizbonie stanęliśmy na kei w Ponta del Gada na wyspie San Miguel. Jacht czekał w umówionym miejscu.

Lady Melina to stalowy dwumasztowy kecz konstrukcji Bruce Roberts 432 (spolszczona nazwa: Bruceo) o długości 43 stóp, masie 16 ton i powierzchni żagla około 100 m². To niesamowite otworzyć statek na środku Atlantyku kluczem otrzymanym we Wrocławiu.... Potem aż trudno zasnąć z emocji!

Kolejnego dnia, po zaokrętowaniu się, sprawdzeniu wszystkiego i zakupach (w tym gitara), późnym popołudniem 8 listopada oddaliśmy cumy i obraliśmy kurs w kierunku wyspy Faial.

Po dwóch dobach rejsu w zmiennych warunkach pogodowych, ale niezmiennie dobrych nastrojach (o chorobie morskiej Oskara za nadto nie wspominajmy) dotarliśmy do legendarnej Horty – odwiecznego miejsca spotkań śmiałków planujących „skok” przez Atlantyk lub z takiej eskapady powracających. Już na wejściu rzucają się w oczy potężne falochrony upstrzone graffiti pozostawionym przez liczne załogi, które dokonały takich wyczynów. Widok ten w połączeniu z wulkanem Pico (najwyższy szczyt całej Portugalii – 2351 m n.p.m.) górującym na sąsiedniej wyspie o tej samej nazwie naprawdę budzi respekt.



Port Horta z widokiem na Pico



W drodze z San Miguel na Faial

Po dwóch dniach jachtowego kambuza dobrze jest zjeść coś konkretnego (z całym szacunkiem dla niezastąpionego cooka Gwidona). Pierwszą na rejsie atrakcją w tej kategorii jest miejscowa restauracja, gdzie różne specjały smaży się samodzielnie na własnym przyniesionym przez kelnera rozgrzanym kamieniu pochodzenia wulkanicznego. Ciekawostka ta smakuje wybornie.

W Horta obowiązkowym przystankiem jest najsłynniejsza tawerna Świata – Peter’s Cafe Sport. Przez głowę okrętowego kaowca przebiega myśl: gdzie moja gitara...? Tradycyjny scenariusz i tym razem się sprawdził. Około-szantowy repertuar śpiewany po polsku wzbudził nawet pewne zainteresowanie wśród bywalców (-czyń...) lokalu. Warto wspomnieć, że w oknach tego budynku widnieją okazałe zdjęcia różnych żeglarskich legend. Wśród nich „nasz” Krzysztof Baranowski. Może dlatego nie wyrzucili nas z tą gitarą?



Tawerna Peter’s Cafe Sport – załoga przed i we wnętrzu

Wieczorek integracyjny nie mógł niestety trwać do białego rana. Kolejnego dnia przypadało Święto Niepodległości, które uczciliśmy wycieczką w okolicy wulkanu Capelinhos. Należało sprawdzić, czy warto było się w samolocie mordować 6 godzin w górskich butach...

Korzystając z dwóch taksówek, co było – jak obliczyliśmy, najbardziej opłacalne – dotarliśmy w godzinach rannych na zachodni kraniec wyspy oddalony od portu w Horta o około 30 km (koszt w obie strony 50 euro za samochód). Krajobraz niesamowicie zróżnicowany – od księżycowej pustyni aż po amazońską dżunglę. Wyprawa na

pół dnia. Bucioro trekkingowe okazały się niezbędne. Początkowo dość długo drepcze się w wulkanicznym pyłu, a później wędruje po dość śliskich ścieżkach. Szlaki turystyczne oznaczone podobnie jak u nas, ale mapy.cz mimo wszystkookazują się pomocne (dzięki, Janku). Temperatura i wilgotność raczej naszym listopadem się niekojarzy.



Okolice wulkanu Capelinhos

Po półgodzinnym prysznicu i innych kolacjach regenerujemy się. Czekają nas nocne wyjście z Horta. Po naradzie kapitana z pierwszym oficerem modyfikujemy plany z uwagi na zmianę prognozy: wyspa San Jorge zamiast Graciosa i nie dziś wieczorem, ale jutro rano. Zatem przygoda trwa...

12 listopada o 07.30. kursem NE przy korzystnym wietrze w porywach do 20 węzłów ruszyliśmy z Faial na San Jorge. Ta podłużna wyspa przywitała nas niezwykle ciasnym i złowrogim porcikiem Velas, niemalże wykutym w bazaltowej skale. Z plusów wskazać należałoby słońce i temperaturę około 25 stopni. Gdy z ojczyzny docierają do nas wieści o wymianie opon na zimowe, docenia się takie rzeczy...



Wspinaczka w kierunku Wulkanu Caldeira

Z uwagi na krótki postój ograniczyliśmy się do spaceru po mieście i pobliskich punktach widokowych. Aha, ponieważ kapitanowi wypadał kambuz, na dowód szacunku (nie lizusostwa!) zjedliśmy „na mieście”. Warto zaznaczyć, że miejsce to słynie z wyjątkowych serów. Był to dobry dodatek do serwowanej w jednej z nielicznych knajpek rybki dnia i owoców morza. Tym razem podawane są one każdemu na przydzielonym pionowym ruszcie.

Około 17.00 po krótkich manewrach przy portowym „CPN-ie” rozpoczęliśmy nocną żeglugę w kierunku następnej wyspy: Terceira.



Załoga w Sao Jorge i słynne portugalskie Azulejos

Ten nocny przelot nie należał do najprzyjemniejszych, a to z powodu ulewnego deszczu. Kolega Krzychu zawzięcie śledził mecz Polska – Andora na Internecie. A że rywal zbliżony poziomem... to i emocje były i czas szybciej leciał. 4:1 dla nas, gdyby ktoś zapomniał.



Mokra wachta na zewnątrz i w nawigacyjnej

Kolejne wachty były wprost zachwycone pobudką, a w środku stopniowo przybywało mokrych łachów. Na szczęście łajba ma trochę patentów a'la suszarnia.

Około 10.00 przybyliśmy do Angra De Heroismo, miasta wpisanego na listę dziedzictwa UNESCO. Nazwę tłumaczy się jako „Zatoka Bohaterów” i została ona nadana przez portugalską królową Marię II w podziękowaniu za bohaterską postawę mieszkańców wyspy w czasie niezliczonych najazdów piratów.



Jachtowa suszarnia

Ze względu na deszczyk zmieniliśmy koncepcję zwiedzania z widokowej na sakralno-muzealną. Kolorowe domki i kręte uliczki też robią dobrą robotę. Warto to miejsce odwiedzić.

Około 17.00 oddaliśmy cumy. Oj mocno popracowały tego dnia. Zapada zmrok. Rozpoczynamy ponad 24 godzinny powrót na San Miguel.

(cdn)

Krzysztof Zieliński



Angra de Heroismo

Most na rzece Kwai

Początek 2022 roku powitałem w Tajlandii. Już 3 lata temu byłem na Dalekim Wschodzie, wtedy po zwiedzeniu stolicy Tajlandii – Bangkoku była jeszcze Kambodża i Wietnam. Obecnie z przyczyn pandemicznych możliwy jest pobyt tylko w tym pierwszym kraju. Po niezwykłym sylwestrze w Bangkoku realizujemy program „Baśniowa Tajlandia” jednego z polskich biur podróży. Po zwiedzeniu stolicy przejazd autokarem na północ z poznawaniem niezwykłych atrakcji tego kraju. Były wśród nich poprzednie stolice: Ayutthaya, Sukothai z zabytkami klasy UNESCO, Złoty Trójkąt - niegdyś opiumowy, drugie najchętniej odwiedzane miasto Tajlandii i stolica byłego królestwa Lanna - Chiang Mai, wreszcie marzenie każdego przewodnika górskiego – trekking w paśmie górskim zaliczającym się już do Himalajów, z najwyższym szczytem tego kraju Noi Inthanon (2595 m). Do tego liczne świątynie buddyjskie, niezwykle krajobrazy, lasy tropikalne, cudowna tajska zima- sucha i ciepła, tylko 32 stopnie, pyszna kuchnia, egzotyczne owoce i wyjątkowo sympatyczni ludzie. Powrót do Bangkoku odbyliśmy nocnym pociągiem sypialnym, a stamtąd autokarem na południe, na wypoczynek do sławnego kurortu Pattaya, znanego skądinąd jako gniazda rozpusty i centrum seksturystyki.

Niestety, skutki wpływu pandemii na turystykę w Tajlandii są łatwo widoczne, mało zwiedzających, w wielu miejscach jesteśmy jedyną grupą, nieczynne muzea i hotele, a tam gdzie my nocowaliśmy, byliśmy jedynymi gośćmi. Podobno po naszej wizycie kraj znowu zamknie się na turystykę, bo warunek wielokrotnego testowania i przymusowej kwarantanny w wyniku pozytywnego wyniku testu trudno pogodzić z chęcią racjonalnego podróżowania.

Do dalszego opisu wybiorę, dla bliskiego mi turystycznego grona, jedno wyjątkowe miejsce, które stało się wielką światową atrakcją, mimo że jest w dużej mierze mistyfikacją.

Chyba wszyscy z mojego pokolenia, powojennego wyżu demograficznego, znają dziarską melodię z oryginalnym tytułem „Marsz pułkownika Bogeya” skomponowaną jeszcze w 1914 roku, ale spopularyzowaną w filmie z 1957 roku „Most na rzece Kwai”. Film, zaliczany do klasyki kina wojennego, reżyserii Davida Leana, zdobył 7 Oscarów, m. in. za najlepszą muzykę filmową, 3 Srebrne Globy i wiele innych nagród filmowych. Melodia była tylko gwizdana w filmie przez żołnierzy angielskich, w Polsce śpiewał ją jako piosenkę Janusz Gniatkowski. Dzisiaj jest w repertuarze większości orkiestr, nie tylko wojskowych. Ta wesoła marszowa melodia mocno kontrastuje ze złem i bestialstwem przedstawionym w filmie powstałym na podstawie powieści Pierra Boulle’a pod tym samym tytułem. Jej autor, francuski inżynier i pisarz, spędził wojnę na Dalekim Wschodzie i sam był więźniem japońskich obozów jenieckich. Opowiada o brytyjskich jeńcach wojennych, którzy w niewoli muszą zbudować most przez rzekę na trasie budowanej dla Japończyków w latach 1942-43 linii kolejowej z Bangkoku do Rangun w Birnie. Kolej miała wielkie znaczenie strategiczne dla wojsk japońskich szykujących się do ataku na brytyjskie Indie. Powstawała siłą ludzkich rąk, zmuszonych do pracy 68 tysięcy jeńców alianckich i 300 tysięcy azjatyckich cywilów, niewolników różnych narodowości. Nie-



Muzeum Kolei Śmierci



Projekt Tajsko-Birmańskiej linii kolejowej



Pamiątki obozowe

zwykle trudne warunki naturalne, góry i rzeki, klimat, gęsta tropikalna dżungla, choroby, wycieńczenie, głód i okrucieństwo japońskiej załogi sprawiły, że dzieło to otrzymało niechlubną nazwę Kolei Śmierci. Przy pracy zginęło 16 tysięcy jeńców i 100 tysięcy cywilnych robotników.

Najpierw zwiedzamy w Kanchanaburi, miście położonym około 120 km na północny zachód od Bangkoku, Muzeum Kolei Tajsko-Birmańskiej dokumentujące tragedię budowniczych linii kolejowej. Na wystawie pokazywana jest geneza ekspansji Japonii w Azji i na Pacyfiku, projekt linii kolejowej, modele mostów i przepraw (było ich 300 na całej trasie), ilustracje i eksponaty z budowy, makieta obozu jenieckiego, zdjęcia dokumentujące warunki życia w obozach, przedmioty i pamiątki przekazane przez byłych więźniów. Znajdziemy tam dramatyczne sceny operacji medycznej w skali 1:1 w szpitalu obozowym i postaci wycieńczonych jeńców. Można też obejrzeć filmy dokumentalne z nalotów alianckich na linię kolejową. Wystawę kończą plany cmentarzy wojennych i dokumenty z akcji poszukiwania grobów na trasie kolei. Okrucieństwa wojny w Azji niczym nie ustępowały tym znanym z Europy. Na piętrze muzeum kawiarnia, sklep z pamiątkami- magnesy, koszulki z logo kolei, albumy, widokówki, różnorodny wydawnictwo książki i kasy z filmem.

W sąsiedztwie muzeum mieści się cmentarz blisko 7 tysięcy żołnierzy alianckich z Wielkiej Brytanii, Holandii, Australii i Nowej Zelandii. Jedynie ciała żołnierzy amerykańskich przeniesiono na cmentarz wojenny Arlington pod Waszyngtonem. Cmentarz jest wzorowo zadbane, równe trawniki, żywopłoty, krzewy kwiatów i poziomo leżące tablice z nazwiskami, specjalnością wojskową, wiekiem i datą śmierci. Przeniesieni zostali w to miejsce z grobów usypanych w dżungli wzdłuż trasy budowy. Najczęściej byli to młodzi, dwudziestokilkuletni żołnierze. Trudno to naprędce sprawdzić, ale raczej nie było tam Polaków.

Nasza trasa prowadzi nad rzekę, gdzie na olbrzymiej tratwie ciągniętej przez holownik jemy obiad i pod wpływem w stronę mostu, a następnie już autobusem podjeżdżamy na parking przy moście. Tam wyjątkowo liczne, nigdzie wcześniej ani później na trasie nie widziane, kolorowe, wręcz roześmiane



Makieta typowego mostu na linii kolei



Widok na cmentarz



Panorama z mostem

tłumy zwiedzających świadczą, że jesteśmy w ważnym turystycznie miejscu, które stało się wielką ikoną popkultury znaną na całym świecie. I zupełnie nie ma znaczenia fakt, że mamy do czynienia z wybitną mistyfikacją. To nie ten most i nawet nie ta rzeka!

Most długości 346 m, który oglądamy, jest stalowy, osadzony na potężnych betonowych filarach, od obu brzegów ma po dwa łukowate przęsła, a w środku dwie prawie prostokątne kratownice. Między przęsłami są małe kładki pozwalające na schronienie, gdy dwa razy dziennie dostojnie przejeżdża po szynach turystyczny pociąg. Przed wejściem na most dwa pociski-pamiątki bombardowań mostu przez Amerykanów i Anglików oraz mały peron, przy którym stoi niewielki japoński parowóz używany w czasie wojny. W sąsiedztwie stragany i sklepy z pamiątkami oraz wszelkim innym towarem, nie brakuje punktów gastronomicznych. Są także pływające po rzece restauracje, a nawet hotele zakotwiczone w okolicy mostu.

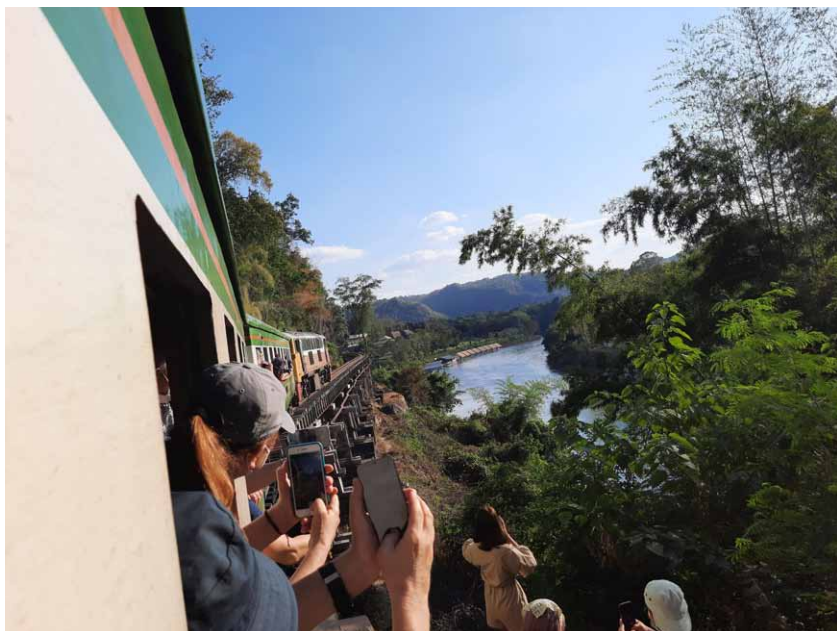
Fikcyjny most nr 277 – tytułowy bohater powieści i filmu był wykonany wyłącznie z drewna i prowadził przez rzekę Mae Khlung, którą autor książki nazwał błędnie Kwai. Dodatkowo sam film kręcono na Cejlonie, to tam na jego potrzeby wybudowany został most na końcu efektownie wysadzony przez amerykańskich komandosów. Stało się to w momencie uroczystego otwarcia i podczas pierwszego przejazdu japońskiego pociągu.

Popularność znakomitego filmu przyciągnęła turystów do Tajlandii i to dla ich usatysfakcjonowania wskazano jako filmowy oddalony o 5 km od Kanchanaburi most żelazny. W rzeczywistości powstał on na Jawie i został przeniesiony w czasie wojny i ustawiony siłą jeńców tutaj nad rzeką (mieszkańcy Brzegu znają podobną, już powojenną historię przenosin części mostu nad Wisłą w Fordonie – dzisiaj dzielnicy Bydgoszczy nad Odrę do Brzegu). Most ten funkcjonował przez dwa lata, aż do zbombardowania przez lotnictwo alianckie. Dopiero po wojnie został odbudowany w ramach reparacji wojennych przez Japonię. Do kompletu zmieniono jeszcze nazwę rzeki na Kwai. W ten właśnie sposób powstała tłumnie odwiedzana, oddana całkowicie komercji atrakcja turystyczna. To obecnie obowiązkowy punkt na mapie obiektów koniecznych do obejrzenia w Tajlandii.

Dzisiaj linia kolejowa nie ma już znaczenia komunikacyjnego, część torów została rozebrana, jedynie na jej kawałku i w okolicy mostu utrzymywana jest regularna komunikacja. My też wsiadamy do pociągu na stacji Thamkra Sae i przejeżdżamy nim pięć przystanków. Tory prowadzą po wydawałoby się prymitywnie zbudowanych mostach, niemal ocieramy się o skaliste brzegi wykutego przez jeńców wąwozu, podziwiamy niezwykle krajobrazy tropikalnego lasu z ogromem palm i bambusów. Na ostatnim przystanku Thakilen czeka na nas autobus i udajemy się na dalsze zwiedzanie Tajlandii.



Tłumy turystów na moście



Jazda pociągiem

Tadeusz Jurek

Sztuka na Śląsku

W roku 1948 Wydawnictwa Instytutu Śląskiego wydały napisaną przez Tadeusza Dobrowolskiego pozycję „Sztuka na Śląsku z 173 ilustracjami”. Niewielki nakład 2100 egzemplarzy wydano z zasiłku Prezydium Rady Ministrów.

Zanim zapoznamy się z zawartością tej pozycji, warto przeczytać wyjaśnienie wydawcy zamieszczone zaraz za stroną tytułową.

„Książka ta została przygotowana do druku w r. 1945. Nie jest ona ani inwentarzem zachowanych na Śląsku zabytków, ani przewodnikiem po zabytkowych miejscowościach Śląska, lecz przede wszystkim historią zjawisk artystycznych

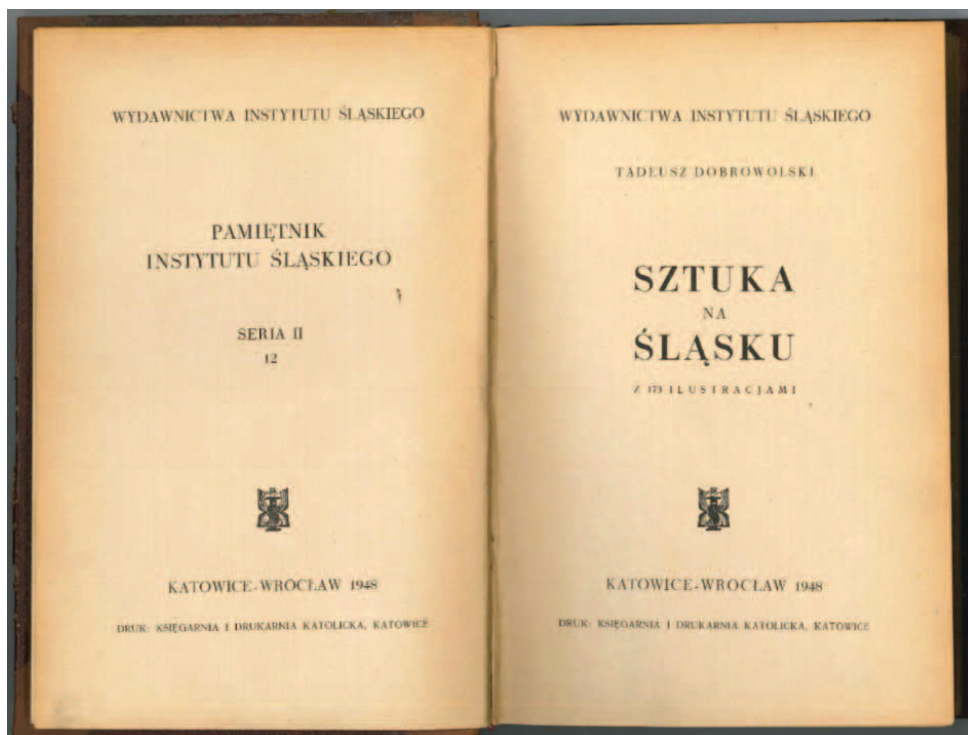
na Śląsku, wobec czego uwzględnia zabytki dla sztuki miejscowej typowe, niezależnie od tego, czy zachowały się do chwili dzisiejszej, czy też uległy zniszczeniu na skutek ostatniej wojny...”

W prezentowanej publikacji liczącej bez mała 400 stron, zamieszczono informacje w sześciu działach tematycznych. I tak rozdział I „W zaraniu dziejów” przybliżył nam historię tej ziemi na tle historii państwa. Rozdział II „Romanizm” zawiera materiały o architekturze, rzeźbie i malarstwie miniaturowym z tego okresu. Rozdział III „Gotyki” poświęcony jest architekturze, rzeźbie architektonicznej, nagrobkowej, ołtarzowej i figurkom przenośnym, malarstwu ściennemu, sztalugowemu i miniaturowemu, przemysłowi artystycznemu oraz budownictwu drewnianemu. Rozdział IV „Renesans” tak jak i rozdział V „Barok” zawierają opisy dotyczące architektury, rzeźby, malarstwa i przemysłu artystycznego. Z tym że w rozdziale V uwzględniono jeszcze budownictwo drewniane i przemysł ludowy. Rozdział VI „Neoklasycyzm” dotyczy wieku XIX i XX. Całość uzupełniono literaturą, spisem rycin (zdjęć) oraz indeksem.

Bardzo ciekawym naświetleniem zawartości książki jest tekst umieszczony na początku pt. „Zamiast wstępu”. Czytamy w nim m.in.: „Przedmiotem tej książki jest sztuka całej ziemi śląskiej, a zatem Górnego i Dolnego Śląska. Kraj ten stanowi ściśle określoną jednostkę fizjograficzną w ramach wododziałów macierzystej rzeki Odry. Jego nazwa posiada rodowód słowiański, polski, gdyż pochodzi od rzeki Ślęzy, lewo-brzeżnego dopływu Odry. Nazwa Ślęzy wywodzi się bowiem ze staropolskiego pierwiastka ślęg, śląg = mokość, wilgoć. Od rzeczownika ślęg utworzyły się nazwy: Ślęza na oznaczenie rzeki, Ślęż na określenie góry pod Wrocławiem (późniejszej Sobótki), Ślązsko, Śląsko jako kraj oraz Ślężanie jako zamieszkujące ten kraj plemię. Najdawniejszą wzmiankę o Ślężanach i Śląsku zawiera opis z IX w. tzw. Geografa Bawarskiego...”

Myślę, że to co właśnie przedstawiłem, jest wystarczającą zachętą by sięgnąć po prezentowaną pozycję.

Krzysztof Tęcza



Wiosenna Narada Turystów Pieszych 2022

W dniach 29-30 stycznia 2022 roku odbyła się Wiosenna Narada Turystów Pieszych. Jest to coroczne spotkanie Dolnośląskiego Zespołu Turystyki Pieszej. Tym razem w sobotę 29 stycznia członkowie Dolnośląskiego Zespołu Turystyki Pieszej spotkali się w miejscowości Rościszów koło Pieszyc. Trzeba szczerze powiedzieć, że spotkanie to było bardzo ważne i oczekiwane, gdyż ze względu na pandemię w ubiegłym roku nie odbyło się. Dotyczyło zatem spraw związanych zarówno z rokiem poprzednim jak i obecnym.

Tym razem rozmawiano o planowanych imprezach pieszych proponowanych na terenie Dolnego Śląska w roku obecnym. Prowadzący zebranie Juliusz Szymczon z Wrocławia, zastępujący podczas nieobecności przewodniczącego Henryka Sławińskiego z Lubania, nakreślił kierunki działania zespołu na najbliższy sezon. Całość można podzielić na trzy części. Po pierwsze, udział członków zespołu w kluczowych imprezach turystyki pieszej 2022 roku. Po drugie, praca w zakresie zdobywania przez turystów odznak turystyki kwalifikowanej i regionalnych odznak krajoznawczych. Dla uzmysłowienia ogromu pracy podam przykładowe odznaki zdobywane na naszym terenie.

Są to m.in. odznaki turystyki pieszej, odznaki okolicznościowe, jubileuszowe, historyczne np.: Szlakiem Cystersów w Polsce, Zdobyć Ślężę, Zwiedzam-Poznaję, Wędrownka Dookoła Wrocławia, Miłośnik Wrocławia, Odznaka Ziemi Wałbrzyskiej, Turysta Dolnego Śląska, Turysta Zagłębia Miedziowego, Dolnośląski Szlak Ekosystemów, Zdobywanie Grzybowej Góry, Przyjaciół Międzygórze, Szlakiem Królowej Marianny Orańskiej, Turysta Euroregionu NYSA, Przyjaciół Łużyc, Szlakami Świętego Jana Nepomucena, Szlakiem Aleksandra Janowskiego, Szlakiem 2. Armii Wojska Polskie-



go, Na Szlakach Niepodległości, 100-lecie Powstania Wielkopolskiego, Szlakiem Zabytków Światowego Dziedzictwa w Polsce, Szlakami Żołnierzy Wyklętych 1945-1963, Turysta Polskich Izerów.

Trzecim punktem jest realizacja innych zadań i zagadnień. Jest to m.in.: popularyzacja inicjatyw turystycznych i krajoznawczych podejmowanych przez koła, kluby turystyki pieszej, oddziałowe komisje turystyki pieszej oraz oddziały dolnośląskie PTTK, organizacja szkoleń, zachęcanie nauczycieli do organizowania wycieczek szkolnych, promowanie pieszej turystyki rodzinnej, kształcenie nowych kadr turystyki kwalifikowanej.

Spotkanie w Rościszowie pozwoliło także na organizację egzaminów na Młodzieżowych Przewodników Turystyki Pieszej, Przewodników Turystyki Pieszej III stopnia oraz rozszerzenia uprawnień przewodnickich na kolejne regiony. Tym razem wszyscy, którzy przystąpili do egzaminów, ukończyli je z wynikiem pozytywnym. Dzięki temu mamy kolejnych przedstawicieli kadry programowej PTTK. Jest

to o tyle ważne, że wszystkie te osoby są z nowego pokolenia i w okresie późniejszym mają zastąpić starszych działaczy, którzy zrobiwszy swoje, przejdą w stan spoczynku. To właśnie ci młodzi, dopiero wchodzący w świąt turystyki, są naszą nadzieją na ciągłość działań, na rozwijanie działalności turystycznej i krajoznawczej.

Aby wszystko przebiegało zgodnie z regulaminem, do Rościszowa przybył wiceprzewodniczący Komisji Turystyki Pieszej kol. Konrad Majewski, który nadzorował przebieg egzaminów i który ogłosił wyniki tychże, wręczył stosowne dokumenty oraz przekazał gratulacje nowym przodownikom. Największe brawa otrzymał Zbigniew Curył, który po zdanym egzaminie uzyskał uprawnienia PTP I stopnia (na cały kraj).



W niedzielę spotkanie miało nieco inny charakter. Wynikało to przede wszystkim z faktu uczestniczenia w nim turystów. Spotkanie to bowiem jest połączone z podsumowaniem i uroczystym zakończeniem Rajdu 6 x Dolny Śląsk 2021. Uczestnicy tego rajdu otrzymali stosowne dyplomy i upominki.

Niedzielne spotkanie zostało zorganizowane w sali kinowej Centrum Kultury w Pieszycach. Głównym punktem było spotkanie z władzami miasta i omówienie współpracy na najbliższy okres. W imieniu władz Pieszyc przybyła burmistrz pani Dorota Konieczna-Enozel pełniąca również funkcje prezesa Stowarzyszenia Turystycznego Gmin Gór Sowich. Oprócz prezentacji walorów tego terenu zachęcała do podejmowania wspólnych imprez, twierdząc słusznie, że będzie to działalność z pożytkiem dla wszystkich. Zarówno uczestników, organizatorów, jak i władz samorządowych. Gospodarzem spotkania był Mirosław Gontkowski. Aby przybliżyć atrakcyjność terenu, na który przybyliśmy, puszczono krótki film ukazujący piękno Gór Sowich.

Podczas narady głos zabrali prezesi poszczególnych oddziałów PTTK z terenu Dolnego Śląska. Pierwszym był Jerzy Piasecki prezes Oddziału PTTK w Ząbkowicach Śląskich, który przedstawił swój oddział sprawujący tym razem rolę gospodarza spotkania.

Aby urozmaicić program, wiadomo same przemówienia mogą słuchaczy wprowadzić w stan zachęcający do niekontrolowanej drzemki, na scenie pojawiły się dziewczyny, które zaprezentowały kilka piosenek.

Po wręczeniu wyróżnień turystom biorącym udział w rajdzie 6 x Dolny Śląsk wystąpił prezes Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze, który po przybliżeniu historii oddziału podzielił się wiadomościami na temat organizowanych przez oddział w roku obecnym głównych imprez. Pierwsza to Jubileuszowy Centralny Zlot Aktywu Krajoznawczego, który odbędzie się po raz pięćdziesiąty. Druga to Dolnośląski Zlot Przodowników Turystyki Pieszej, którego bazą będzie najpiękniejsza wieś w Kotlinie Jeleniogórskiej - Staniszków.

Zakończeniem spotkania było uroczyste przekazanie przez Juliana Szymsona laski zlotowej prezesowi Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze Krzysztofowi Tęczy. Przekazanie laski jest równoznaczne z przekazaniem organizacji zlotu i od tej pory wszystkie działania Oddziałowej Komisji Turystyki Pieszej w Jeleniej Górze będą podporządkowane pod to najważniejsze dla przodowników turystyki pieszej na Dolnym Śląsku spotkanie. Zatem do zobaczenia w Staniszkowie.

Dodam tylko, że w niedzielnym spotkaniu uczestniczyło około 40 turystów i działaczy z: Dusznik - Zdroju, Jawora, Jeleniej Góry, Lubania, Legnicy, Wałbrzycha, Wrocławia, Świdnicy, Ząbkowic Śląskich. Jak zwykle na tego typu spotkania przybyli najbardziej doświadczeni działacze uhonorowani za swoją pracę tytułami Honorowych Przodowników Turystyki Pieszej. Tym razem byli to: Andrzej Berczyński z Dusznik, Zdzisław Nowocięń z Jawora, Ryszard Malesza z Wałbrzycha oraz Julian Szymson, Janusz Szymczak, Janusz Kaczmarek i Tadeusz Kozak z Wrocławia. Stawili się także prezesi oddziałów PTTK z terenu Dolnego Śląska: Krzysztof Tęcza z Jeleniej Góry, Zbigniew Curył ze Świdnicy, Jerzy Piasecki z Ząbkowic Śląskich. Swoją obecnością zaszczylił wszystkich wiceprzewodniczący Komisji Turystyki Pieszej Zarządu Głównego PTTK Konrad Majewski.

Krzysztof Tęcza

Promocja Rocznika Jeleniogórskiego 2021

25 stycznia 2022 roku w Jeleniogórskim Centrum Kultury miała miejsce promocja nowego tomu Rocznika Jeleniogórskiego za rok 2021. Pismo regionu Karkonoszy wydawane od 1963 roku to najobszerniejsza „kronika”, w której prezentowane są publikacje związane z kulturą, turystyką, życiem społecznym, ale także ekonomią, nauką, itp. Pozycja wydana przez Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry oraz Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze i przy współpracy Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego, Muzeum Karkonoskiego i Muzeum Przyrodniczego liczy 474 strony. Całość została podzielona na kilka części. Pierwsza to artykuły i studia, druga materiały i źródła, trzecia sprawozdania. W kolejnych częściach zamieszczono wspomnienia o ważnych dla regionu osobach, które odeszły oraz recenzje nowych publikacji. Kończącą część tomu stanowi kronika jeleniogórska, w której znajdziemy ważne i ciekawe wydarzenia, jakie miały miejsce w poprzednim roku.

Jednym z ciekawszych, a mało znanych tematów opisanych w roczniku przez Iva Łaborewicza jest powstanie pomnika założycieli RGV Theodora Donata i Emila Fieka w pobliżu Wielkiego Stawu w Karkonoszach. Ten nieistniejący już obiekt był opisywany we wszystkich przedwojennych przewodnikach po Karkonoszach. Dzisiaj mało kto już wie o fakcie jego istnienia jak i o ludziach, którym był poświęcony.

Kolejnym ciekawym acz niszowym tematem jest opisana przez Andrzeja Mateusiaka historia rajdów narciarskich organizowanych w Karkonoszach przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Dzisiaj Ogólnopolski Rajd Narciarski Karkonosze to narciarska impreza cykliczna o najdłuższym stażu w Polsce. Jej początki sięgają bowiem połowy XX wieku.

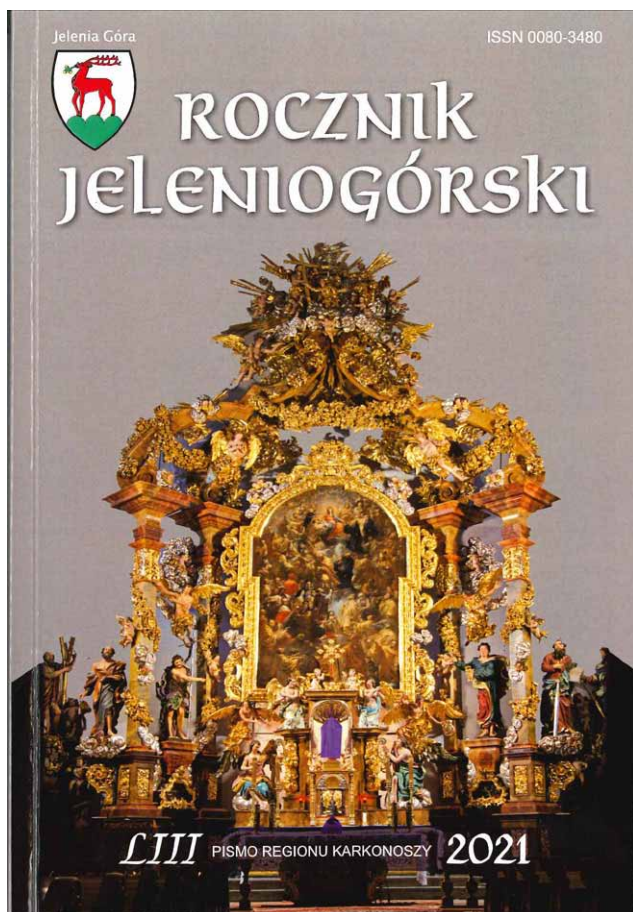
Paulina Średnicka zajęła się uporządkowaniem faktów związanych z turystyką górską w Karkonoszach pod koniec XIX wieku. W swojej pracy przedstawiła wiele mało znanych zdarzeń i postaci, bez których ruch turystyczny nie rozwijałby się tak prędko.

Stanisław Firszt z okazji 75 lat pobytu pijarów na Ziemi Jeleniogórskiej opracował kalendarium wydarzeń za lata 1996-2020. Pozwala to na poznanie wydarzeń z historii niezbyt odległej, ale mało znanej szerszemu gronu osób.

Niezwykle ciekawymi są teksty dotyczące dziejów Zakładu Budowy Maszyn Papierniczych w Cieplicach przygotowane przez osoby związane z zakładem w różnych latach. Przedstawiono tu okres istnienia zakładu od jego powstania do końca XX wieku.

Tematyka obecnego tomu rocznika jest tak bogata, że każdy znajdzie coś, co go zacieka. Wiele z opisanych tutaj faktów pozwoli spojrzeć na nie inaczej. Pozwoli uzupełnić naszą wiedzę, a i czasem może w połączeniu z tym co pamiętamy, wyzwoli w nas chęć uzupełnienia tej wiedzy przez podzielenie się swoimi wspomnieniami czy posiadanymi pamiątkami z lat młodości. Może będzie to zaczątkiem jakiejś nowej publikacji do kolejnego tomu.

Dla ścisłości podam, że 53. tom Rocznika Jeleniogórskiego został przygotowany przez zespół redakcyjny w składzie: Stanisław Firszt, Piotr Gryszel, Ivo Łaborewicz (redaktor), Janusz Milewski, Marek Obrębałski, Karolina Pawlikowska, Jacek Potocki, Marek Szajda (sekretarz). Składem i drukiem zajęło się wydawnictwo Ad Rem z Jeleniej Góry, a całość została dofinansowana przez Archiwum Państwowe we Wrocławiu i Miasto Jelenia Góra.



Krzysztof Tęcza

Przewodnicy sudeccy w Teatrze im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze

W cyklu poniedziałkowych szkoleń dla przewodników sudeckich organizowanych przez Koło Przewodników Sudeckich działające przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze w 7 lutego 2022 roku zorganizowano spotkanie w jeleniogórskim Teatrze im. Cypriana Kamila Norwida. Poświęcone ono było zmianom, jakie zaszły po niedawno zakończonym remoncie.

Gmach teatru, a właściwie Domu Sztuki, bo taką początkowo miał pełnić funkcję, rozpoczęto budować w 1903 roku. Pierwotnie mieściły się tu trzy sale restauracyjne, dwie sale wystawowe, piwiarnia, sala spotkań towarzyskich oraz sala widowiskowa ze sceną, garderoba i pomieszczenia gospodarcze. Już wtedy scena miała spore wymiary: 10,5 na 17 metrów. Przed nią znajdował się kanał orkiestrowy, a całość była wyposażona w żelazną kurtynę ogniową. Jeśli chodzi o publiczność, to miała ona do dyspozycji salę parkietową o trzech kondygnacjach.

Tak nowoczesny jak na tamte czasy obiekt został w 1914 roku wykupiony przez magistrat, a następnie przemianowany na Teatr Miejski w Jeleniej Górze. Pierwszą sztuką, jaką zaprezentowano w okresie powojennym, była „Zemsta” Aleksandra Fredry wyreżyserowana przez Stefanię Domańską. W okresie późniejszym, gdy dyrekcję objęła Zuzanna Łozińska, na deskach teatru jeleniogórskiego występowali znani jeszcze z okresu przedwojennego artyści. Pierwszymi byli: Ludwik Solski, Adam Hanuszkiewicz, Kazimierz Dejmek, Ignacy Machowski. Swoje kariery rozpoczęli tutaj Wiesław Gołas i Franciszek Pieczka. Później pojawili się kolejni znani artyści: Henryk Tomaszewski, Krystian Lupa, Mikołaj Grabowski, Sylwester Chęciński. Od 1973 roku dyrektorem teatru została Alina Obidniak, następnie Zygmunt Bielawski, Andrzej Bubień, Grzegorz Mrówczyński, Bogdan Nauka. Obecnie dyrektorem Teatru im. Cypriana Kamila Norwida jest Tadeusz Wnuk.

I to właśnie on powitał przybyłych do teatru przewodników sudeckich. Opowiedział o pracach, jakie przeprowadzono w trakcie remontu obiektu. Ponieważ budynek teatru był budowany w czasach, kiedy jego użytkowanie miało nieco inny charakter, nie przewidziano późniejszych technologii wymagających tak dużych obciążeń obiektu. Dlatego pierwotnie zakładane środki nie wystarczyły na realizację całości przewidzianych prac. Musiano nie tylko ograniczyć się do obiektu głównego, pozostawiając remont budynków



pomocniczych na dalsze lata, ale także, ze względu na uwidocznioną groźbę zawalenia się stropów, znacznie zwiększyć środki na dokonanie niezbędnych prac, których nie obejmował pierwotny kosztorys. Na szczęście pozyskano stosowne środki i mamy dzisiaj pięknie odnowioną scenę jak i widownię. Oczywiście zostały wymienione fotele dla publiczności, co akurat jest dobrą wiadomością. Zawieszono nowy lżejszy żyrandol główny, wymieniono metalową kurtynę przeciwpożarową na lżejszą wykonaną z materiału ognioodpornego. Pozwoli to w przyszłości uniknięcia wypadków, jakie miały kiedyś miejsce. Zdarzało się bowiem, że z powodu awarii hydrauliki kurtyna, opadając na scenę, wbijała się głęboko w podłogę. Nie było to bezpieczne dla grających na scenie aktorów. Unowocześniono wszystkie systemy potrzebne do prawidłowego funkcjonowania sceny. Dzisiaj nie ma problemów z dobrym oświetleniem sceny, z wymianą dekoracji itp. Przede wszystkim jest to duże ułatwienie pracy obsługi zajmującej się sprawami technicznymi. Zainstalowano także dobre nagłośnienie i sposoby przekazywania wiadomości. Nie było zatem potrzeby utrzymywania na proscenium budki suflera.

W teatrze najważniejszą osobą, wbrew temu co by się wydawało, nie są aktorzy, nie jest reżyser, lecz inspicjent. To on rządzi podczas przedstawienia, to on wie praktycznie wszystko o przedstawieniu i przede wszystkim od niego zależy prawidłowy jego przebieg.

Dyrektor Tadeusz Wnuk uświadomił wszystkim, że praca aktora to nie tylko przedstawienie, w trakcie którego oglądają go widzowie. Aktor swoją pracę zaczyna rano, kiedy ma próby. Często trwa to wiele godzin. Przedstawienie jest niejako ukoronowaniem jego pracy. Ale po udanym przedstawieniu aktor musi jeszcze udać się do garderoby, by zmyć nałożone wcześniej potrzebne kosmetyki, choćby powodujące nieświeczenie się twarzy. Musi także przebrać się w cywilne ubranie, czasami uczestniczyć w spotkaniu po spektaklu. I dopiero wówczas, zazwyczaj bardzo późną porą, może udać się do domu. Jak z tego widać, praca aktora jest bardzo czasochłonna.

Po tym krótkim przybliżeniu najnowszej historii teatru dyrektor Wnuk przekazał głos aktorowi Robertowi Mani, który, będąc także przewodnikiem sudeckim, zabrał wszystkich na spacer po zakamarkach teatralnych. Najpierw jednak podzielił się ciekawymi sytuacjami, jakie mu się zdarzały podczas pracy teatralnej. Zdradził także kilka przesądów, jakie prześladują aktorów. Np. mówi się, że wysypyany w garderobie puder zwiastuje zwolnienie danego aktora. Dla odmiany trumna na scenie zwiastuje zmianę dyrektora. Dlatego dyrektorzy teatrów niechętnie godzą się na sztukę, w której na scenie ma pojawić się ten rekwizyt. Pawie pióra przynoszą pecha, ale nie tylko. Aby tego uniknąć, należy np. przydepnąć każdą rzecz, jaka upadnie na podłogę.



Po zwiedzeniu garderób, które znajdują się po obu stronach sceny (jedna damska, druga męska), była okazja zobaczenia, jak wyglądają pomieszczenia pod sceną. Można było wypróbować zapadnie oraz zobaczyć wiele niezwykłych urządzeń. Jednym z ciekawszych pomieszczeń jest to, w którym odbywają się próby. Nazywane jest ono geringówką, ponieważ w czasie II wojny światowej przebywający w teatrze marszałek Hermann Göring przychodził tutaj zapalić cygaro. Istnieje przekaz mówiący o tym, że w takim momencie podnoszono sufit, by szybko oczyścić pomieszczenie z dymu. Nie wiadomo, czy jest to technicznie możliwe. Ciekawostką jest fakt umieszczenia we wnęce tego pomieszczenia ilustracji przedstawiających zasobność naszego regionu oraz przedstawicieli uprawianych tu zawodów. Na jednej ze ścian zamieszczono wizerunek przedstawiający logo gildii kupieckiej założonej w Jeleniej Górze w roku 1658.

Jak na piechurów przysłało, uczestnicy szkolenia pokonali spory dystans, korzystając z kolejnych klatek schodowych, których w teatrze jest aż sześć. Na szczęście nikt się nie zgubił i wszyscy podziwiali, wychodząc z teatru, piękną rzeźbę wykonaną przez turyńskiego artystę Giacomo Ginotti urodzonego w 1845 roku. W Neapolu w 1897 roku wystawił on rzeźbę pn. „Niewolnica” i właśnie ta rzeźba, która przyniosła mu sławę, znajduje się w naszym teatrze. Niestety, mimo usilnych starań nie natrafiono na dokumenty, mówiące w jaki sposób znalazła się ona tutaj. Mamy zatem zagadkę do wyjaśnienia.

Krzysztof Tęcza

Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (9)

Kontynuujemy publikację wybranych wiadomości z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”, wydanego nakładem Polskiego Związku Zachodniego w Jeleniej Górze. Oto wiadomości przyporządkowane niektórym dniom marca.

Janusz Fuksa

Pod datą 12 marca:

Herb Wrocławia

Herb Wrocławia ulegał wielokrotnie zmianom: na pieczęci magistrackiej z 1262 r. przedstawia on dwugłowego orła (pół piastowskiego i pół orła, będącego symbolem św. Jana Ewangelisty), na pieczęci z 1283 r. widzimy św. Jana Ewangelistę i głowę św. Jana Chrzciciela (pod którego wezwaniem była katedra wrocławska), na pieczęci zaś z 1309 r. widnieje dwugłowy orzeł bez tarczy.

Pismem z dnia 12 marca 1530 r. cesarz Ferdynand I, panujący na Śląsku od 1526 r. po Ludwiku Jagiellończyku, nadał miastu nowy herb: na lewej górnej części znajduje się lew czeski, na prawej górnej – orzeł piastowski, na lewej dolnej – litera W (łacińska nazwa Wrocławia zaczynała się też literą W – Wratislavia), na prawej dolnej – popiersie św. Jana Ewangelisty. Pośrodku tarczy widnieje głowa św. Jana na misie. Barwy miasta zostały polskie: białe i czerwone. Herb Wrocławia możemy zobaczyć w kilku salach ratusza wrocławskiego.

Pod datą 16 marca:

Zamek Książno

Zamek Książno [dziś: Książ] znajduje się niedaleko uzdrowiska Szczawno-Zdrój. Jest to wspaniała budowla, przebudowana gruntownie w latach 1909-1923, o 432 pokojach (wnętrze zamku jest zupełnie zdestawowane). Najstarsze części zamku pochodzą z lat 1290-1292, kiedy istniał tu obronny zamek, budowany przez księcia świdnicko-jaworskiego Bolka I (na jednej ze ścian zamkowych obok orła śląskiego widnieje data 1292).

Według niepewnych wiadomości historycznych król Bolesław Kędzierzawy miał na miejscu obecnego budynku zamkowego zbudować zamek w 1168 r. 16 marca 1428 r. na zamek napadli husyci pod dowództwem Henryka Kruszyny i w ich ręku pozostawał przez kilka lat.

W 1941 r. Książno przeszło na własność rządu niemieckiego, który polecił organizacji „Tod” przebudować zamek na siedzibę Hitlera. Pod zamkiem zbudowano schron, do którego wjazd odbywał się windą, zbudowaną na zewnątrz budynku.

Piękne położenie zamku (olbrzymi park) zachęca liczne rzesze turystów do zwiedzania go.

Pod datą 17 marca:

Słowacki we Wrocławiu

Nocą 8 marca 1831 r. 22-letni Juliusz Słowacki wyjechał z Warszawy w misji dyplomatycznej do Drezna, skąd miał wyruszyć dalej na zachód. Droga poety prowadziła przez Wrocław.

Kiedy Słowacki stanął na ziemi śląskiej, oglądał w Sułowie (pow. milicki) „piękny zwierzyńiec, napełniony jeleniami”. We Wrocławiu przebył poeta 16 dni, zabiegając o paszport na dalszą drogę. Starania o ten dokument ułatwił mu pewien lekarz wrocławski, o którym pisze do matki w liście z dnia 17 marca: „otrzymałem świadectwo jednego z pierwszych tutejszych doktorów, jako wyjeżdżam dla poratowania zdrowia... po długich korespondencjach odebrano z Berlina odpowiedź, żeby mnie puścić w dalszą drogę”. W znalezieniu locum i w staraniach o paszport pomógł też Słowackiemu Jakub Gaj, Kubaś Gaj, „bardzo dobry chłopak”, dawny towarzysz, podobnie zatrzymany we Wrocławiu. Poeta zamieszkał w hotelu Pod Złotą Gęsią (obecnie ul. Ofiar Oświęcimskich 27/29), o którym napisze matce: „Zdarli ze mnie okropnie”. Był na operze komicznej Aubera „Fra Diavolo”, poza tym prowadził życie „jednostajne”.

Pod datą 19 marca:

Ratusz wrocławski

Dnia 19 marca 1358 r. biskup wrocławski Przeclaw z Pogorzeli zezwolił mieszkańcom Wrocławia na urządzenie kaplicy w ratuszu. Kaplica ta została później zamieniona na salę książęcą – jest to jedyna dziś sala, która została uszkodzona działaniami wojennymi. Tak więc ratusz jest nadal ozdobą Wrocławia, miasta w 70% zniszczonego przez wojnę.

Gotycka ta budowla stoi na rynku, mającym kształt prostokąta o rozmiarach 208 na 174 m. Jej budowę rozpoczęto w 1298 r. (rok ten widnieje na ścianie starej sali posiedzeń), ukończono w 1357 r. Obecny wygląd ratusza pochodzi z lat 1471-1504. Z pamiątek polskich zobaczymy w ratuszu orły śląskie, którymi jest zakończonych kilka wsporników, poza tym widnieją one jeszcze w kilku miejscach, herby miast śląskich i książąt śląskich, a w wykuszu trzecim znajduje się herb Krakowa z 1257 r. z niezręcznie zamazanym przez Niemców polskim orłem.



Pod datą 26 marca:

Zamek Bolczów

Zamek Bolczów znajduje się w lesie niedaleko Janowic Wielkich. Dziś jest on w ruinie, które wyglądają imponująco, bowiem za części jego murów służą olbrzymie bloki skalne. Zamek ten został według kronikarza Nasona zbudowany przez księcia śląskiego Bolesława Wysokiego i stąd jego niemiecka nazwa: Bolzenschloss. Inni znów historycy Śląska uważają, że nazwa ta pochodzi od nazwiska rodziny Bolczów, którzy zbudowali tu zamek w 1374 r. (albo 100 lat wcześniej). Był on przeznaczony do strzeżenia kopalni rudy miedzianej w pobliskiej Miedziance (kopalnia ta była czynna już w 1156 r.). Zamek został częściowo zburzony przez świdniczan w 1433 r., ponieważ stał się siedzibą husytów, a potem rozbójników. W czasie wojny trzydziestoletniej, 26 marca 1645 r., zdobyli go Szwedzi.

Z ruin zamkowych rozpościera się wspaniały widok na kamieniołomy janowickie i na góry Sokole, na których wspomniany książę zbudował zamek w 1190 r. Na szczyt najwyższej ich skały prowadzą przyczepione do niej schody, do których wiodą wykute w skale stopnie.

*Józef Sykulski
Wybrał: Janusz Fuksa*

Druhna Harcmistrzyni

Z urodzenia krakowianka, przez 72 lata była harcerką. Najwyższą godność zaznaczoną skautowską lilijką i krzyżem harcerskim osiągnęła w latach 1934-1935 jako Komendantka Choraży Harcerek w Krakowie. Ale przedtem **Maria Irena Książek po mężu (1933) Mileska** zdała maturę w 1927 r., z powodzeniem w 1932 r. ukończyła studia na Uniwersytecie Jagiellońskim jako magister geografii. Była nauczycielką tego przedmiotu i geologii, ale także prowadziła szkolny chór i organizowała wycieczki. Tuż przed wybuchem wojny w 1939 r. była drużynową przy Prywatnym Liceum Żeńskim w Dąbrowie Górniczej.

Ciągnęło ją do nietypowych – jak na dziewczynę – zajęć. Była dyplomowanym łącznościowcem po ukończeniu w 1938 r. kursu przysposobienia wojskowego w Zegrzu opodal Serocka i Legionowa. Po zamieszkaniu w Warszawie w 1939 r., gdy miała 31 lat, w Komendzie Głównej Pogotowia Harcerek kierowała Harcerską Służbą Łączności do 1943 r., a jednocześnie była zakonspirowaną nauczycielką geografii m.in. w Miejskiej Szkole Handlowej. Jako łącznościowiec obeznany z techniką i zasadami konspiracji objęła w 1943 r. służbę jak szefowa łączności w Wojskowej Służbie Kobiet Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej.

W powstaniu warszawskim jako kapitan „Jaga” obsługiwała radiostację, a jej udział w walce zakończył się tak samo jak dla kilkudziesięciu tysięcy powstańców uznanych za żołnierzy. Trafiła do obozu XI B w Fallingsbostel w Dolnej Saksonii. I jak na ironię, była to miejscowość o statusie.. uzdrowiska. Potem trafiła do obozu oficerskiego w Bergen Belsen, który pod koniec 1944 r. znalazł się pod zarządem SS, co oznaczało zmianę jego charakteru na obóz koncentracyjny i w dodatku karny w Stalagu VI w Oberlangen. Był to obóz dla kobiet – żołnierzy Armii Krajowej. Jej energia i harcerska aktywność dały się wielu jeńcom poznać podczas wykładów popularnonaukowych i imprez sportowych. Po wyzwoleniu z obozu przez dywizję gen. Maczka przez około 2 lata udzielała się w jej biurze historycznym.

Wróciła do kraju i objęła stanowisko w Ministerstwie Odbudowy, czyli wszystkiego co zostało zdewastowane lub całkiem zniszczone podczas wojny, od projektowania budynków po produkcję cegieł. Jako dyplomowany geograf trafiła do Biura Planów Regionalnych, a od 1949 r. współpracowała z prof. Stanisławem Leszczyckim – który był w tym czasie prezesem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego – jako jego asystentka. On skorzystał z jej doświadczenia nauczycielki i zlecił objęcie funkcji adiunkta w założonym przez siebie pionierskim Instytucie Geografii w Uniwersytecie Warszawskim. Stąd już było blisko do Pracowni Geografii Turystyki, w której po uzyskaniu tytułu doktora w 1962 r. była kierownikiem do 1973 r.

Jej działalność społeczna w Polskim Towarzystwie Geograficznym, przed 1939 r. w PTT, po wojnie w PTTK (zapisła się dopiero w 1957 r.), pozwala w pełni na uznanie Mileskiej za osobistość – co prawda nie z pierwszego szeregu – ważną w polskim ruchu krajoznawczym. Była wśród tych pierwszych, którzy działali w Kole Geografów Uniwersytetu Jagiellońskiego i Oddziale Akademickim PTT, zaś po 1951 r. wymyślili program działania i realizowali się w pracach Komisji Krajoznawczej PTTK. Z tego środowiska pochodziła inicjatywa – wzorowana na Pierwszym Kongresie Krajoznawczym w Poznaniu w 1929 r. – odbycia w 1961 r. także w Poznaniu pierwszego powojennego Sejmiku Krajoznawczego z hasłem programowym *Każdy zna swój region*. Wypada dodać, że potem faktem stała się *Inwentaryzacja krajoznawcza Polski* i działalność *Centralnej* oraz kilkuset regionalnych *Pracowni Krajoznawczych* Zebrano w nich dokumentację, jakiej nigdy nie zebrano, choć takie projekty ogłaszano już pod koniec XVIII i na początku XX w.

Komisja Krajoznawcza pod kierownictwem M.I. Mileskiej wspierała wiele lokalnych inicjatyw, prac autorów, mnóstwa publikacji i czasopism krajoznawczych. Był to dowód jej starań, aby edukacja krajoznawcza



**Porucznik Maria Irena Milewska
ps. „Jaga” – Dowódca jeńców obozu
VI C Oberlangen**

stała się codzienną praktyką w szkołach, w kolach krajoznawczych sięgających tradycją od 1919 r., gdy powstała w PTK Sekcja Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, a w latach późniejszych Komisja. Obecnie SKKT można uznać za reliktowe ogniwa ruchu krajoznawczego, chociaż zdarzają się godne pochwały inicjatywy. Są jednym ze szkolnych kół zainteresowań, bierze w nich udział zaledwie (!!!) około 11 tys. dzieci i młodzieży szkolnej. Jedno z nich przedstawiliśmy na łamach „NSz”.....

Przygotowanie zawodowe i stanowisko naukowe były podstawą współpracy M.I. Mileskiej z Ministerstwem Komunikacji w latach 1937-1939 jako wykładowcą i przewodniczącą komisji egzaminacyjnej na kursach kwalifikacyjnych prowadzonych przez Departament Turystyki. W tej pracy zawarła znajomość z **Mieczysławem Orłowiczem, Stanisławem Lenartowiczem i Tadeuszem Dohnalikiem**. Nic więc dziwnego, że stała się jednym z członków zespołu opracowującego przepisy, które były podstawą do zawarcia międzynarodowej umowy o konwencji turystycznej z Czechosłowacją (1955-1956). Konwencja obejmowała trzy obszary pograniczne: tatrzański, karkonoski i dukielski. Umożliwiała przekraczanie granicy w celu uprawiania kwalifikowanej turystyki górskiej.

Jej dorobek organizacyjny i udział w pracy naukowej oraz urzędnika ministerialnego, a także kariera instruktora na wysokim szczeblu w Związku Harcerstwa Polskiego sprawiły, że liczono się z jej zdaniem i wiedzą w – pierwszym i jedynym takim ogniwem – krakowskim Oddziale Akademickim Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Jego prezesem był **Władysław Midowicz**. Była jego skarbnikiem i kierowała biurem do jego rozwiązania w 1933 r. Powierzono jej z wyboru obowiązki członka ZG PTT i pełniła je do 1935 r. W tym czasie jej związki z towarzystwem umocniło małżeństwo z **Witoldem Mileskim** (1904-1940). Był działaczem turystyki górskiej i ochrony przyrody, w latach 1930-39 kierownikiem Biura Wydziału PTT w Krakowie, sekretarzem redakcji «Wierchów». Niezwykle krótko był pracownikiem Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji, które objął 1 września 1939 r.

Po powrocie do kraju w 1947 r. nawiązała kontakt z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym i udzielała się w jego Komisji Historycznej i Komicji Krajoznawczej jako jej przewodnicząca (w latach 1957-1968). Znaczny jest dorobek pisarski Marii Ireny Mileskiej. Są to publikacje popularnonaukowe i prace naukowe z dziedziny geografii turystyki, zagospodarowania kraju, krajoznawstwa i turystyki górskiej oraz ochrony przyrody. Znaczący był jej udział we wznowieniu wydawania czasopisma *Poznaj świat*, w organie PTT *Turysta w Polsce*, od 1965 r. przewodniczyła Komitetowi Redakcyjnemu *Ziemi* – głównego czasopisma PT Krajoznawczego.

Niezależnie od dorobku naukowego w dziedzinie nauk przyrodniczych, przede wszystkim geografii, najważniejszą jest kilkuletnia praca (współ z wieloma autorami z Mieczysławem Orłowiczem na czele) nad *Słownikiem Geografii Turystycznej Polski* (dwa tomy ukazały się w latach 1956 i 1959). Była też redaktorem naukowym drugiego fundamentalnego wydawnictwa słownikowego – *Słownika geograficzno-krajoznawczego Polski* (1983). W tym wypadku kierowała pracą ponad 100 autorów haseł słownika. Swoje doświadczenia instruktorki harcerskiej podsumowała w pracy zbiorowej *Harcerki 1939 – 1945*. Jej młodzieńcze i dorosłe życie wypełniły pojmowana wedle dawnych dobrych wzorów „służba harcerska”, służba Ojczyźnie jako żołnierz, potem krajoznawstwo i turystyka, praca organizacyjna wedle zasady „poznaj swój kraj”.

Maria Irena Mileska pomimo znaczącego dorobku naukowego i wielu ważnych prac w zakresie turystyki, krajoznawstwa i geografii turystyki, pełnienia ważnych funkcji w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim i PT Krajoznawczym oraz PTTK nie została wyróżniona tytułem Członka Honorowego. Zmarła w wieku 80 lat w Krakowie, spoczywa na Cmentarzu Rakowickim. Była wyróżniona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Walecznych, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Zasługi dla ZHP, Złotą odznaką honorową PTTK, tytułem i złotą odznaką Zasłużony Działacz Turystyki.



Tomasz Kowalik

Tam, gdzie kwitną dziewięciszły – bis

Z pierwszej strony tego albumu fotograficznego: *Moi ostomili! Gdzie te dawne casy / chłopskie gazdowanie / Kiej sie stada bydła / pasły na polanie ?/ Kiej ześ terkot dzwonek mógł słyseć co rano / Odgłos klepania kos, babskiego «wyskanio»?*

Hej, małe są te góry, a cieszą jakby były wielkie. I są bardzo blisko, wielu nazywa je po swojemu „góry domowe”. Łatwo do nich trafić między wielkimi Tatrami a niewielkimi Beskidami, wznoszą się nad rzekami - Dunajcem, Kamienicą Gorczańską, Ochotnicą, a spływa z nich bodaj setka mniejszych strumieni i potoków.

Ale góry jak to góry, mają swoje szczyty, ale też rozległe polany kośne, kiedyś pachnące sianem, wypasane i pełne pasterskich szałasów i koszarów dla owiec. Słychać było z daleka zbyrkotanie dzwonek i śpiewanie, gorczańskie wyskanie. Ale już od wczoraj w Gorcach jest bardzo cicho, czasem zagra wiatr, czasem huknie grzmot, czasem zaryczy jeleń, są tacy, co słyszeli wycie wilka.

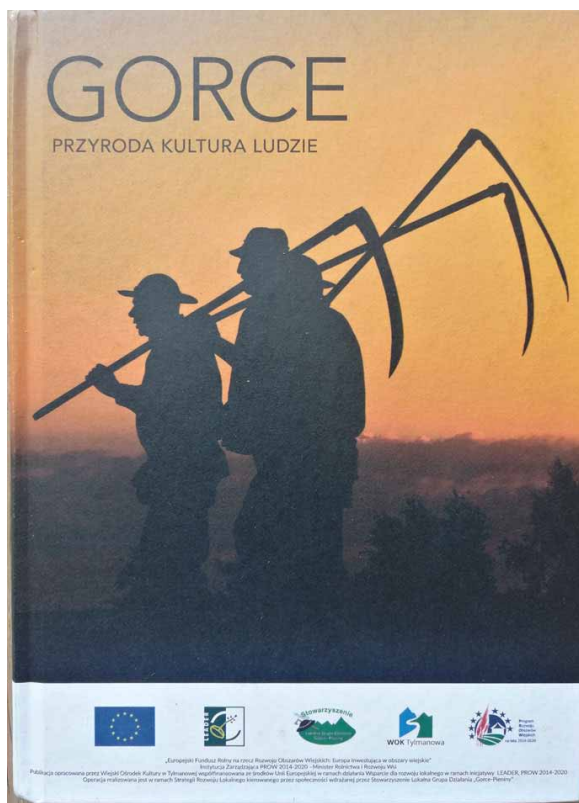
I może dlatego troje fotografików - **Lucyna Kozub** z Tylmanowej, **Łukasz Lisiecki** ze studia 630 w Czorsztynie, **Michał Pięta** twórca niezależny – pokazali, co potrafią, gdy użyją swoich aparatów fotograficznych. O tym, że za swoje widzenie świata przez wizjery zebrali kilkadziesiąt nagród, pokazali swoje fotografie na licznych wystawach, o tych prywatnych sukcesach mało kto wie. Tym razem więc zebrali swoje kadry liczone w tysiącach i wybrali ponad 260 do skomponowania albumu **Gorce - Przyroda - Kultura - Ludzie** ze wstępem profesora **Jana Bodziarczyka**, przyrodnika z rodziny tylmanowskich leśników od czterech pokoleń.

I dlatego mocno zachęcam do długiego patrzenia na pierwszą fotograficzną panoramę gorczańskiej krainy z okolicy Magurek. Ten obraz mówi prawie wszystko o Gorcach, o ich łagodności, bujnej lesistości, ostatnich szałasach. Kolejne kilkaset obrazów w fotograficznych ujęciach na 200 stronach albumu dopowiada jeszcze więcej. Budzi też ochotę do wędrowki, „pójścia w las” jak te sławne ogary świętokrzyskie, na krotką lub dłuższą łąkę po starych gorczańskich tropach, tych pradawnych do zrywki drewna, przez wąwozy w stokach do zwożenia suchego siana w doliny, a od ponad stulecia po znakowanych szlakach dla turystów.

Zanim zrobimy pierwsze kroki przez gorczańskie polany i w gorczańskich lasach, wypada popatrzeć na kilkaset portretów tej bujnej gorczańskiej przyrody, lasów, polan, potoków. Znajdziemy je w albumie fotograficznym **GORCE**. To w istocie nieruchomy film o niewielkim górskim regionie, jego mieszkańcach i o tym, co było - i ciągle jest - dla nich najważniejsze. O środowisku ich codziennego życia, o starych domowych rzemiosłach i gospodarskich, o twórczości artystycznej. Tej na pokaz i tylko osobistej.

Popatrzymy na obrazy tego, co najbardziej wartościowe i zachowane jako zabytki dawno temu stworzone przez mieszkańców gorczańskich wsi i górskich osiedli, na obrazy pokazujące tych gorczańskich górali przy pracy w domu, ogrodzie, własnej dziedzinie. Album jest - tak był pomyślany i tak go stworzyli autorzy – obrazem Gorców, jakie dziś trzeba sobie wyobrazić z pomocą licznych fotografii składających się na to wszystko, co w skrócie nazywa się „gorczańskie”, czyli swojskie, nasze, niepowtarzalne.

Taki był pomysł twórców z kręgu Wiejskiego Ośrodka Kultury w Tylmanowej. To wieś swoicie „podwójna”, rozłożona na dwóch brzegach Dunajca - gorczańskiej i beskidzko-sądeckiej, na łagodnych stokach



opadających do dawniej groźnej rzeki od Turbacza, Lubania i Makowicy, i od Prehyby, i Jaworzyny. W sąsiedztwie jest starodawne miasto królewskie Krościenko nad Dunajcem, niepowtarzalne Pieniny i sławny Zielony Przełom Dunajca w Tylmanowej-Kłodnem. Album ukazał się w nakładzie zaledwie 2 tys. egzemplarzy jako produkt Gorczańskiej Kampanii Promocyjnej.

Tematem przewodnim tego wydawnictwa jest hasło *My górale i nasza tożsamość - sentymentalna podróż do przeszłości*. Bez obawy o popelnienie dużego błędu wypada stwierdzić, że niemal każda z wypełniających album fotografii to dowód tej tożsamości, marka regionu, a często również odkrycie nieznanego nurtu życia „w rytmie natury” dawnych i współczesnych mieszkańców ponad **pięćdziesięciu tylmanowskich osiedli**. Dla przykładu warto zwrócić uwagę, że na s. 26-27 jest stary dom w objęciach kwiatów na osiedlu **Kłępy** – „**tak się kiedyś mieszało**”, na s. 70-71 - **tak się świętowało dawniej i dziś**, na s. 140-143 **jest wspomnienie o dawnych żniwach**, zaś na s. 166-167 **gorczańscy kosiarze „śpiewają”**: *wyszedł Jasio łączkę kosić, słonko świeciło...* Niestety, na polanach gorczańskich coraz rzadziej słyszy się takie nuty...

Ale jak zobaczymy na s. 192-193, tych co potrafią rozweselić, podać nutę do śpiewu, wykrzeszą rytm do tańca, to wiadomo *góralsko muzyka nigdy nie zaginie ani na wirsycku, ani na dolinie*. Mieszkańcy gorczańskich wsi, takich jak choćby Tylmanowa, żyją jeszcze zgodnie z rytmem natury, pór roku, codziennych zajęć gospodarskich, w dni powszednie i świąteczne. A jest ich - jak wiadomo - w roku wystarczająco dużo, by nie tylko świętować, ale i mozolić się w codzienności.

Nastrój, jaki wywiódł się z pierwszych zdań cytowanych na początku tego tekstu, towarzyszy czytelnikowi do ostatniej strony albumu. Działa na wyobraźnię, którą ożywiają setki fotografii i zachęcają do wyruszenia „po przygodę i radość” w... Gorce.

Tomasz Kowalik

GORCE - Przyroda - Kultura – Ludzie. Album fotograficzny - autorzy: Lucyna Kozub, Łukasz Lisiecki, Michał Piętak, wstęp - prof. nadzw. dr, hab. inż. Jan Bodziarczyk, Wydawca - Wiejski Ośrodek Kultury w Tylmanowej, 2020, s. 200. Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej - dla wsparcia rozwoju lokalnego w ramach Strategii Rozwoju Lokalnego dla Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania „Gorce - Pieniny” oraz Gorczańskiej Kampanii Ekologicznej w Rytmie Natury.



Kolejne monstrum w krajobrazie

Trwa ogólnopolski konkurs, kto zbuduje konstrukcję najbardziej szpecącą krajobraz. Ponieważ w górach miejsca coraz mniej, przyszła kolej na inne tereny. W tym konkursie – wyścigu na czoło wysunęli się gospodarze Kurzętnika, miejscowości malowniczo położonej w Dolinie Drwęcy u stóp Kurzej Góry (162.4 m n.p.m.), niedaleko Nowego Miasta Lubawskiego, przy trasie Toruń – Olsztyn. Jeszcze niedawno głównym celem wycieczek była Góra Zamkowa, od kilku lat jest nim ośrodek rozrywek wszelakich powstały na wzgórzach sąsiadujących z Zamkową. Główna działalność ośrodka to narciarstwo zjazdowe i inne aktywności zimowe. To nic nowego, już w latach 80-tych XX wieku jeździło się na narty do Kurzętnika, gdzie kręcił się stary wysłużony wyciąg – wyrwirączka. Z Torunia któreś zimy jeździł nawet specjalny autobus. Trwało to krótko, zapadła cisza, aż wreszcie już nam współcześnie „w trymiga” na Kurzej Górze i sąsiednich wyrósł ośrodek narciarski. I dobrze, niech będzie, cieszy się dużym powodzeniem, oferuje długie trasy zjazdowe, wyciągi, gastronomię, jest tam lodowisko, szkoła narciarska i wypożyczalnia sprzętu.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie najnowsze dzieło właścicieli ośrodka – wieża widokowa. Od podnóża góry prowadzi nań długaśna estakada, by po kilkuset metrach i kilku zakosach wspiąć się kolejnymi schodami i tarasami na wierzchołek wieży. Wygląda to monstrualnie. Na pewno z wieży jest ładny widok, ale taki sam jest (był) bez wieży – widać Górę Zamkową, Dolinę Drwęcy (85.0 m n.p.m.) i Kurzętnik otoczony wzgórzami. Całkiem przyjemna panorama. Niestety, patrząc w drugą stronę, czyli z Góry Zamkowej zobaczymy wielką konstrukcję przypominającą „transformersa” szpecącą pasmo najwyższych wzgórz w tej okolicy.

Na marginesie. Ośrodek narciarski reklamowany jest „w sieci” jako największy „na Mazurach”, tymczasem do Mazur to z Kurzętnika dalekooo. Kurzętnik leży tuż za granicą Ziemi Chełmińskiej, już na Ziemi Lubawskiej. Mazury zaczynają się ok. 60 km na wschód.

Juliusz Wystlouch

**Wieża na Kurzej Górze
w Kurzętniku**



Skamieniałe Miasto ofiarą „nowoczesnej turystyki”

TELEEXPRESS 15 lutego poinformował z emfazą w głosie o wspaniałej atrakcji turystycznej, jaką niedługo cieszyć się będą turyści. Sprawdziłem inne źródła informacji i trafiłem na info już z roku 2018.

Oto *największą atrakcją turystyczną w Ciężkowicach ma stać się ścieżka w koronach drzew. Powstanie w lesie Rakutowa na wysokości około 20 m. Odwiedzający to miejsce będą mogli odbyć spacer kilometrową trasą wśród wierzchołków drzew. Ze ścieżki będzie można podziwiać malownicze okolice, a przy dobrej pogodzie zobaczyć nawet szczyty Tatr. Pomysłodawcy nowej atrakcji liczą, że będzie cieszyła się ona tak dużym zainteresowaniem, jak ścieżki w Czechach, Słowacji czy w Bawarii.* (źródło: skamienialemiasto.pl)

Z mojej strony pytanie: dlaczego każdy urokliwy, ciekawy sam w sobie zakątek naszego kraju musi zostać obudowany płotami (np. górny płaj babiogórski) lub zastawiony monstrualnymi konstrukcjami w rodzaju owych „ścieżek w koronach”. Czy naprawdę urzędnicy wydający pozwolenie na budowę tych instalacji nie zastanowili się choć przez sekundę, jakie szkody przynoszą krajobrazowi, naturze, także ludziom chcącym zobaczyć ciekawy obiekt natury w naturalnym otoczeniu. Kiedyś w urzędach były „wydziały ochrony środowiska”, teraz są „wydziały środowiska”. Słusznie wycięto z nazw tych urzędów słowo „ochrony”, bo do dzisiejszego działania urzędów nie pasuje zupełnie. Pomijam już koszty, unia daje kasę, więc nie ma się o co martwić. Wokół tych „atrakcji” pobuduje się parkingi, postawi budki z kasami i hot-dogami i forsa będzie płynęła strumieniem. I O TO CHODZI – PRAWDA?

Juliusz Wystlouch

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.

Magazyn odznaczony „Złotą Honorową Odznaką PTTK” w 2002 r. oraz Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Turystyki” przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Korekta: **Zofia Wiatrak**

Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wystlouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk,
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931